



ZESZYTY CZELADZKIE

15-2010

ZESZYTY CZELADZKIE



15-2010

Zeszyty Czeladzkie 15/2010

Wydawca: Stowarzyszenie Miłośników Czeladzi
Czeladź, ul. 1 Maja 27

Zdjęcia ze zbiorów: Barbary Kwiatek - Moss, Zbigniewa Niedbałka, Moniki
Tejchman, Aliny Żymirskiej, Miejskiej Biblioteki Publicznej,
Muzeum Szttygarka i Stowarzyszenia Miłośników Czeladzi

Na okładce zdjęcie Jerzego Żymirskiego *Zapłocie*

Opracowanie redakcyjne: Ewa Ambroży

Korekta: Antoni Krawczyk, Bożena Plutecka



Czeladź
94(438): Czeladź

15.9.39

Sfinansowano przy udziale środków Miasta Czeladź

M I A S T O  C Z E L A D Ź

Przygotowanie komputerowe: Ewa Ambroży i Mariusz Stando

Druk: OL-DRUK, Czeladź ul. Sportowa 1

Czeladź w czasie I wojny światowej

Wypowiedzenie wojny Rosji przez Niemcy (1 sierpnia 1914 roku), a następnie Francji (3 sierpnia), zaś przez Wielką Brytanię Niemcom (4 sierpnia) zapoczątkowało I wojnę światową. Po stronie Nieniec stanęły Austro-Węgry, Turcja i Bułgaria.

Wobec przewidywanego wybuchu wojny Niemiec z Rosją, w ostatnim tygodniu lipca 1914 r., władze rosyjskie okupujące Czeladź rozpoczęły szybką i beładną ewakuację całego Zagłębia Dąbrowskiego. Linie przyszłej obrony rosyjskiej wyznaczono w paśmie od Płocka, poprzez Kielce i Tarnów. Oddziały rosyjskie oddały więc bez walki całe Zagłębie.

Niemieckie wojska weszły do Czeladzi w niedzielę 3 sierpnia 1914 roku. I tak, jak pisze obrazowo Czesława Niemyska-Rączaszkowa¹, dwugłowe czarne orły rosyjskie zostały zastąpione czarnym orłem cesarza niemieckiego Wilhelma. Przez miasto maszerowały niekończące się kolumny niemieckiej piechoty, jechały tabory konne i artyleria. Niemcy objęli zaraz w posiadanie „Saturn” i „Czeladź”, które na skutek ich rabunkowej gospodarki zostały doprowadzone do prawie całkowitego upadku. Zwolniono połowę pracowników, węgiel zrzucano na zwały. Bezmyślna eksploatacja urządzeń doprowadziła w kopalni „Czeladź” do masowego śmiertelnego wypadku. Niemiecki dyrektor Adam, w celu zwiększenia produkcji wprowadził dwie zmiany wydobywcze i oprócz zatrudniania miejscowych pracowników sprowadził do pracy niemiecką kompanię „pospolitego ruszenia”. Dążąc do zwiększenia wydobycia węgla zaniedbywał bezpieczeństwo pracy. Mimo stwierdzenia w toku kontroli pęknięcia drutu w linie wyciągowej klatki szybu „Piotr”, załodze zlecono zjazd. W rezultacie tego lina pękła, klatka zjazdowa spadła do szybu i 12 znajdujących się w niej robotników poniosło śmierć.² Wydarzenie to miało miejsce w 1917 roku, a zabici zostali pochowa-

¹ Cz. Niemyska-Rączaszkowa: Czeladź - opowieść o mieście. Czeladź: Urząd Miasta, 1993, s.65

² Kopalnia Czerwona Gwardia: praca zbiorowa pod red. Andrzeja Topola. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1983

ni w zbiorowej mogile na czeladzkim cmentarzu. Grób ten istniał do końca II wojny światowej.

Wojna spowodowała pogorszenie się położenia górników: następował stały wzrost cen, dawał się też we znaki brak na rynku podstawowych artykułów pierwszej potrzeby. Wprowadzone przez Niemców przydziały kartkowe nie wystarczały na utrzymanie rodzin. W kopalni „Saturn” już 17 grudnia 1915 roku wybuchł pierwszy strajk, który trwał do 3 stycznia następnego roku i przyniósł tylko częściowe rezultaty. Następny strajk wybuchł w maju 1917 r., a kolejny w lipcu tego roku. Tym razem okupanci stłumili go siłą aresztując dyrektora technicznego Henryka Siewczyńskiego i pracowników będących delegatami robotników. Pod naciskiem załogi musieli ich jednak zwolnić i zgodzić się na dalsze ustępstwa – na podwyżkę płac i poprawienie aprowizacji. W 1918 r. miał miejsce 6-tygodniowy strajk w kopalni „Czeladź”, w czasie którego załoga wysunęła żądanie 8-godzinnego dnia pracy. Doszło też do demonstracji górników i ludności kolonii Piaski przed biurem kopalni. Demonstracja ta została rozproszona przez wojsko, które aresztowało kierownika miejscowej szkoły Czesława Pomirskiego oraz nauczycieli: Górzyńskiego i Chwiłowicza.

Kiedy w 1918 r. do granic Polski zbliżała się ofensywa Rosjan, Niemcy zarządzili wysadzenie maszyn wydobywczych w obu kopalniach. Praca górników zamarła i tylko 2-3 razy w tygodniu nieliczne grupy pracowników bywały zatrudniane. Znowu życie ludności uległo pogorszeniu. Ceny artykułów żywnościowych zawrotnie poszły w górę, chleb na kartki miał coraz więcej ziemniaczanych obierek, zaczął się szerzyć głód. Tak zresztą było już wcześniej i dlatego powstał Komitet Pomocy Najbiedniejszym, który uruchomił tanie kuchnie oraz doraźnie wydawał produkty żywnościowe i odzież.

Sołtysem Czeladzi od 1912 roku był Mikołaj Majcherczyk, który najprawdopodobniej pełnił tę funkcję do 1915 roku, tj. do przywrócenia Czeladzi praw miejskich. Jednak od czasu wkroczenia Niemców faktyczna władza w mieście należała do kapitana niemieckiego Kubiny. Burmistrzem, po przywróceniu praw miejskich, został mianowany przez Niemców pułkownik Stefan Wisłocki. Jak pisze Niemyska-Raczaszkowa *Wisłocki był „życzliwy dla Polaków”*. Obok burmistrza funkcjonowała tzw. Rada Kurialna, jakoby wyłaniana w wyborach. Rada reprezentowała trzy kurie: robotniczą, kupiecką i trzecią nieznaną a składała się z 20 radnych. Mimo iż miała reprezen-

tować robotników, to sprzeniewierzyła się górnikom w 1918 r. występując przeciwko strajkującym.

Warto w tym miejscu wspomnieć o dwóch organizacjach powstałych jeszcze za czasów zaboru rosyjskiego i działających tajnie, a mianowicie Straży Obywatelskiej i Narodowym Związku Robotniczym Zagłębia Dąbrowskiego. Straże Obywatelskie powoływane były przez Komitety Obywatelskie w miarę wycofywania się armii rosyjskiej w ziem byłej Kongresówki. Skład straży był wyłącznie polski, a pierwszym komendantem w Zagłębiu był Kazimierz Srokowski³. Natomiast konspiracyjny Narodowy Związek Robotniczy powstał już po 1905 roku, a do jego Zarządu Okręgowego Zagłębia Dąbrowskiego wchodził z Czeladzi Ignacy Jańczyk i z Piasków – Antoni Pasek. Była to prawicowa organizacja polityczna wysuwająca hasła niepodległościowe, krytykująca ugodową politykę wobec Rosji, biorąca udział w organizowaniu ruchu strzeleckiego Józefa Piłsudskiego. Wiadomo, że z tego związku zrodziła się Polska Organizacja Wojskowa i późniejsze Legiony. Narodowemu Związkowi Robotniczemu przypisuje się także organizowanie na naszym terenie związków zawodowych. Silnym związkiem okazał się Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Węglowego z siedzibą w Sosnowcu.

Jak pisze Kazimierz Sarna w książce „Czeladź: zarys rozwoju miasta”⁴ (...) *dławiono każdy przejaw działalności organizacji robotniczych, niepodległościowych, a nawet oświatowych. Dokonywano masowych aresztowań, odbywały się liczne procesy (...).* Organizacje polityczne, związkowe, społeczne i oświatowe w Czeladzi nie zaprzestały jednak działalności i aktywnie działały każda we własnym zakresie: Komitet Pomocy Najbiedniejszym wspomagał ludzi biednych, harcerstwo i „Sokół” przygotowywały młodzież do walki o niepodległość, związki zawodowe - do walki strajkowej.

O strajkach i związkach zawodowych wspomniano już wcześniej, niemniej jednak należy wymienić ludzi z tamtych lat zaangażowanych w owe działania. Z kopalni „Saturn” byli aresztowani Stanisław Lorek, Franciszek Pyrc, Stefan Nowak i Alojzy Włodarczyk. Na Piaskach działali: Jan Siudak, Antoni Pasek, Machura, Czarniecki i Kałandyk. Dali się także poznać Piotr Dziekan, Ludwik Gorgol, Roman Lewandowski, Emil Rączaszek i Wolff. Znamienitą postacią był sztygar kopalni „Saturn” Paweł Piotr Dehnel, aktywny działacz Polskiej Partii Socjalistycznej, który często udzielał schronienia,

³ Ekspres Zagłębiowski 1993 Nr 14

⁴ K. Sarna: Czeladź : zarys rozwoju miasta. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1977

ukrywał i przeprowadzał przez granicę na Brynicy bojowców PPS, w tym Józefa Piłsudskiego i jego żonę Aleksandrę. Dostarczał też bojówkom materiały wybuchowe i ratował wielu konspiratorów.

Niemieccy okupanci Czeladzi zezwolili jednak, odmiennie od zaborców rosyjskich, na rozwój oświaty, w tym na nauczanie w języku polskim. Uczono analfabetów, wykładano historię Polski, literaturę i geografię. Zawdzięczać to można było niemieckiemu inspektorowi szkolnemu Smykał-
le z Bogucic. Znane są nazwiska kilku czeladzkich nauczycieli tego okresu: Antoni Machniewski, Władysława Wejchert-Szymanowska, Antoni Sujkowski, Opara i Kalabiński.

Żołędziem drużyny skautów na Saturnie w 1913 roku był Zdzisław Czarnomski, a w śródmieściu – dh Jan (?) Pieczyński. Drużynę żeńską założyła druhna Januszewiczówna ⁵.

„Sokół” to organizacja o charakterze sportowo – wojskowym i ideologii niepodległościowej od samego powstania. Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” jako stowarzyszenie gimnastyczne i społeczno-wychowawcze założone zostało w 1867 roku we Lwowie. W Czeladzi powstało w 1906 roku, a jego pierwszym prezesem został dr Stefan Falkowski, późniejszy poseł RP. W czasie I wojny światowej prezesem czeladzkiego gniazda sokolego był Józef Karney, księgowy kopalni „Saturn” ⁶. Od 1915 roku czeladzki „Sokół” działał pod fikcyjną nazwą stowarzyszenia „Siła i Zdrowie”, ze statutem zatwierdzonym przez ówczesnego niemieckiego landrata. Członkowie tej organizacji transportowali broń i amunicję z Dąbrowy Górniczej. To członkowie „Sokoła”, Ochotniczej Straży Pożarnej i harcerze pod dowództwem dra Felicjana Sławoja-Składkowskiego, działacza POW, w listopadzie 1918 roku rozbili żołnierzy niemieckich na Rynku w Czeladzi i na Piaskach. Wielu druhów z „Sokoła” i drużyn harcerskich, tuż po zakończeniu wojny wstąpiło do polskiego wojska. Byli to m.in.: Zdzisław i Edward Czarnomscy, Józef i Marian Sadłowsky, Stanisław Czerski, Edward Pawełczyk, Henryk Szkop, Antoni Gąsior.

W 1916 roku doszło do wznowienia działalności Polskiej Macierzy Szkolnej, stowarzyszenia o ogromnych osiągnięciach w dziedzinie oświaty

⁵ Kronika czeladzkiego harcerstwa: 1913-2005. T.I:1913-1956. Czeladź: Stowarzyszenie Miłośników Czeladzi, 2006

⁶ Zeszyty Czeladzkie nr 3 1996

i kultury. Powstały koła w Czeladzi, na Piaskach i na Saturnie⁷. Pierwsze koło Macierzy powstało w Czeladzi wiosną 1906 roku z inicjatywy księdza Bolesława Pieńkowskiego. Koła prowadziły biblioteki, które, po rozwiązaniu Macierzy, przetrwały pod opieką innych organizacji do czasu wznowienia działalności przez PMS. Organizowano kursy wieczorowe dla czytelników i naukę analfabetów, wygłaszano odczyty. Macierz Szkolna urządzała przedstawienia, organizowała uroczystości rocznicowe, aby duch polskości nie zaniknął. 21 stycznia 1917 roku odbyła się na Piaskach uroczystość poświęcenia sztandaru tamtejszego koła Polskiej Macierzy Szkolnej. Sztandar przetrwał do dzisiaj i obecnie znajduje się w Gimnazjum nr 3 w Czeladzi.

Niewielkie administracyjne ustępstwa Niemców wobec polskich działaczy społecznych pozwoliły na rozwój ruchu spółdzielczego: na terenie Czeladzi powstała Spółdzielnia „Praca”, a na Piaskach – Spółdzielnia Spożywców „Zgoda”. Zmieniło się też oblicze miasta: w 1916 r. Niemcy wybrukowali tzw. kostką pierwszą ulicę w Czeladzi – była to ulica Miłowicka oraz utwardzili drogę do Będzina, co pozwoliło mieszkańcom na lepszy kontakt z Zagłębiem. W 1917 r. Niemcy zburzyli starodawną karczmę na Rynku, która w ostatnich latach swojego istnienia spełniała funkcję obiektu kulturalnego. Odbywały się w niej m.in. wystawy produktów wytwarzanych przez czeladzkie rzemieślników, przedstawienia i odczyty. Brak konserwacji i remontu budynku spowodował zniszczenie owego czeladzkiego zabytku.

Nie sposób pominąć dwóch wydarzeń okresu I wojny światowej, które miały symboliczny i patriotyczny charakter. Chodzi tutaj o obchody 125 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja i 100-lecia śmierci Tadeusza Kościuszki. Z dzisiejszej perspektywy aż dziwnym wydaje się fakt, iż okupanci zezwolili na tak uroczyste obchody owych rocznic.

Rocznice uchwalenia Konstytucji 3 Maja czeladzianie obchodzili już w 1792 roku, uczestnicząc w uroczystości odprawionej mszy świętej. Ponownie udało się świętować 3 maja w 1807 roku, kiedy podczas kampanii napoleońskiej Prusacy opuścili Zagłębie. W 1916 roku przygotowania do obchodów rocznicowych, rozpoczęły się od wystąpienia górników z kopalń „Saturn” i „Czeladź” do dyrekcji o zwolnienie z pracy na dzień 3 maja. Uzyskawszy zgody, o godzinie 9 z Saturna i z Piasków wyruszyły pochody zmierzające do kościoła parafialnego św. Stanisława BM na uroczyste nabożeństwo.

⁷ Wł. Kwaśniak : Polska Macierz Szkolna w Czeladzi. Czeladź: Stowarzyszenie Miłośników Czeladzi, 1986

W pochodach, obok górników udział brali: strażacy, członkowie cechów rzemieślniczych, członkowie „Sokoła”, skauci i młodzież szkolna., słowem całe społeczeństwo. Grały dwie orkiestry dęte. W mieście sprzedawano nalepki i kokardki biało-czerwone. Górnicy szli w pochodach ze swoimi sztandarami; sztandary nieśli także spółdzielcy i bractwa kościelne. Z tego pochodu do dzisiaj zachował się sztandar z białym orłem na czerwonym tle z napisem: „Z trudu i znoju Polska powstanie by żyć”. Cała uroczystość została utrwalona na fotografiach przez Wilhelma Kidawę. W 1917 roku rocznica uchwalenia konstytucji 3 Maja przypadała na czwartek, ale nie obchodzono jej już tak uroczyście, jak w roku poprzednim. Pamięć o tak ważnym wydarzeniu historycznym uczczono w czasie uroczystego nabożeństwa w niedzielę 6 maja.

Zbiorową manifestacją uczczono natomiast setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki. 17 października 1917 roku czeladzianie zgromadzili się na Rynku, gdzie na zachodniej ścianie Ratusza została odsłonięta i poświęcona pamiątkowa tablica. Na tablicy w kamiennej ramie widniała twarz Kościuszki i napis:

Najszlachetniejszemu obywatelowi

Bojownikowi o wolność

Naczelnikowi narodu

TADEUSZOWI KOŚCIUSZCE

W setną rocznicę jego zgonu

a w jutrzence odradzającej się

niepodległości Ojczyzny

RODACY

Czeladź d. 17 X 1917 r.

u spodu – orzeł Polski ⁸

Także i z tej uroczystości zachowały się zdjęcia wykonane przez Wilhelma Kidawę. Nie wiadomo jednak, który ksiądz poświęcił tablicę i przez kogo została wykonana. Burząc w 1941 roku ratusz Niemcy zlikwidowali także i tablicę. Wprawdzie istniały domniemania, że tablicę przechował któryś z czeladzkich obywateli, ale do dzisiaj jej nie odnaleziono.

⁸ J. Wiśniewski : Diecezja Częstochowska: opis historyczny. Marianówek, 1936

Dla przypomnienia informacji historycznych, należy przytoczyć zapis o czeladzkich Żydach z opracowania *Szalom* Wiesławy Konopelskiej⁹. *Odrębna gmina żydowska powstała w Czeladzi za zgodą władz carskich dopiero na początku XX wieku. Lecz ostateczne jej istnienie zatwierdziły okupacyjne władze niemieckie w czasie I wojny światowej. Wcześniej wszyscy należeli do gminy (kahalu) w Będzinie. Pierwszym rabinem czeladzkiej gminy został 21 letni wnuk Waltera Nachuma Czeladzera, Szlomo Szajna (...) Do budowy synagogi, w miejscu dzisiaj upamiętnionym pomnikiem, przystąpiono zaraz po zakończeniu wojny. Synagoga została zburzona przez Niemców już w 1940 roku podczas II wojny światowej. (...) Czeladzcy Żydzi zajmowali się przede wszystkim handlem i rzemiosłem.*

Okres pierwszej okupacji miasta przez Niemców został dość skrótowo opisany przez autorów, którzy zostali wymienieni w przypisach. Zebranie wszystkich informacji o Czeladzi z czasów I wojny światowej, ze względu na brak lub trudny dostęp do dokumentów, nastręcza wiele trudności i wymaga dalszych badań historycznych. Ciekawe materiały, chociaż dotyczące tylko prawego brzegu Brynicy, zamieścił Józef Łyżwiński w opracowaniu *Zarzecze*¹⁰. Szczególnie cennymi są informacje dotyczące stacji pomp i wspomnień dziadka autora – Józefa Łyżwińskiego seniora, który będąc strażakiem pełnił służbę w dniu 2 sierpnia 1914 roku.

Odzyskanie po latach zaborów niepodległości w 1918 roku, przyniosło niewątpliwie Czeladzi taki stopień rozwoju, którym możemy poszczycić się i dzisiaj. Nie tylko bowiem odkrycie złóż węgla i górnictwo przyczyniły się do rozwoju miasta, ale działalność ludzi czynu, patriotyzm, społeczne zaangażowanie mieszkańców i wola przetrwania, które doprowadziły do utrwale-
nia znamienitej pozycji Czeladzi wśród zagłębiowskich miast.

⁹ W. Konopelska: *Szalom* : pamięci czeladzkich Żydów. Czeladź: Urząd Miasta, 2008

¹⁰ J. Łyżwiński: *Zarzecze*. Czeladź: Miejska Biblioteka Publiczna, 2006



17 października 1917 r.: odsłonięcie tablicy z okazji 100. rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, foto. Wilhelm Kidawa

ZARZĄD OKRĘGOWY
N. Z. R.
W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM

ZŁAZÓW KONSPIRACJI
1905-1918



J. JARCI

J. PIETR

M. SZURTYSKI

S. SZURTYSKI

A. PRZYBYL

K. KUJALA

J. KOTALA

M. MATUSZEK

S. PACHOLSKI

J. PIETR

J. GOLAS

M. KWIATKOWSKI

M. LASZCZYNSKI

A. PASIK

S. PRZYBYL

S. JANCZUR

P. CIORAK

For Alma
1918-19

Katyń

Dnia 10 kwietnia 2010 roku, w katastrofie Samolotu pod Smoleńskiem, ginie Prezydent RP Lech Kaczyński z żoną Marią i 94 uczestników delegacji zmierzającej do Katynia, aby uczcić 70 rocznicę mordu oficerów Wojska Polskiego z rozkazu Stalina. W Katyniu oczekiwała na delegację rodzina zamordowanego porucznika Mieczysława Krakowskiego z Czeladzi – syn Zbigniew Krakowski i krewna Barbara Krakowska. W katastrofie ginie też czeladzianin - generał dywizji Włodzimierz Potasiński.

Wydarzenia te uczciliśmy 25 kwietnia, kiedy to w Kościele pod wezwaniem Matki Bożej Bolesnej wmurowano i poświęcono tablice pamiątkowe. Okazją była uroczystość, organizowana przez Stowarzyszenie Miłośników Czeladzi, odsłonięcia tablicy ufundowanej przez Zbigniewa Krakowskiego ku czci jego ojca - Mieczysława, a także porucznika Stanisława Janickiego i policjantów Stanisława Fonfary i Józefa Kołodziejczyka. Wszyscy oni pochodzili z Piasków i zmordowani zostali w Związku Sowieckim. Porucznik Krakowski – w Katyniu.

Nawiązując do uroczystości, która miała miejsce 25 kwietnia w Piaskowskim Kościele, prezentujemy okolicznościowy artykuł o odnalezieniu dokumentów z Katynia. Miały one zasadniczy wpływ na udowodnienie winy Sowietom za bezprzykładny w historii mord w 1940 roku na polskich oficerach.

Materiał przedstawiony poniżej został opracowany na podstawie dwóch publikacji, a mianowicie tygodnika „Przekrój” z 1991 r. i „Pamiętnika” znalezione w Katyniu, wydanego w Warszawie w 1989 r. przez WP „Most”.

Latem 1943 roku Niemcy przywieźli do Krakowa z Katynia dziewięć skrzynek dokumentów znalezionych przy zwłokach polskich oficerów, podczas ekshumacji. Skrzynki umieścili w Instytucie Medycyny Sądowej i Kryminalistyki, znajdującym się wówczas przy ulicy Mikołaja Kopernika. Pracujący w Instytucie dr Jan Robel i jego polscy współpracownicy, dokonali inwentaryzacji zawartości 300 kopert z przedmiotami, na jakie natrafiono przy

zwłokach polskich oficerów. Prace nad ich zawartością podjęto w sierpniu, spisywano protokoły, przeprowadzano badania laboratoryjne umożliwiające odczytanie notatek sporządzonych na kartkach papieru, zniszczonych od długiego przebywania wśród rozkładających się zwłok. Przy okazji usuwano pomyłki popełnione przy opisywaniu wydobytych podczas ekshumacji przedmiotów, a zapraszane rodziny pomagały identyfikować te różne drobiazgi, przyczyniając się do ustalania nazwisk ofiar zbrodni. W jednej ze skrzynek znajdowały się 22 notatniki zapisane w Kozielsku i podczas drogi na miejsce kaźni. Kopie tych pamiętników, wykonane z inicjatywy dr Robla, zostały przekazane po wojnie do Londynu. Siedem pamiętników zaginęło. Obecnie, dzięki odnalezieniu kompletnej dokumentacji inwentaryzacyjnej, znane są także treści zagubionych pamiętników. Są to notatki sporządzone przez płk. Jana Nelkena, mjr. Stanisława Kukłę, Jana Kamińskiego, Henryka Szteklera, Zbigniewa Przytasza i policjanta Jana Brusa. A więc w Kozielsku był i policjant. Opisują w nich między innymi, kiedy wyjeżdżali z Kozielska, podają informacje o życiu obozowym i metodach „reedukacji”, przytaczają dowcipy, a niektóre zapisy kończą się pod Smoleńskiem. Odnalezione dokumenty stanowią kolejny dowód oskarżający sprawców zbrodni – władze ZSRR.

Protokoły spisywano na maszynie w czterech kopiach. Ich treść nie była dotąd znana. Każdy protokół jest uwierzytelniony podpisami dr. Jana Robla i prof. Jana Sehna. Potwierdza to obecnie Maria Kozłowska - córka nieżyjącego już woźnego Instytutu, Stanisława Grygla, którego wówczas wtajemniczono w całe przedsięwzięcie. Paczkę z dokumentami ukryto na strychu, na przełomie 1952/53 r., gdy Instytut przeprowadzał się z ulicy Kopernika na ulicę Westerplatte, gdzie znajduje się do dziś.

Zaraz po wyzwoleniu Krakowa NKWD bezskutecznie próbowało wydobyć od dr Robla, którego nawet aresztowano, informacje na temat prowadzonych przez niego badań zawartości skrzynek- bezskutecznie. Później interesował się tym również „opiekun” Instytutu z ramienia Urzędu Bezpieczeństwa, ale powoli zaczął wierzyć, że dokumentacja uległa zniszczeniu podczas wysadzania przez Niemców pobliskiego wiaduktu kolejowego. Zniszczeniu uległ bowiem jeden z budynków należących do Instytutu. Tajemnicy dochował dr Robel- wybitny biochemik i toksykolog sądowy, aresztowany w 1939 roku przez Niemców w ramach „Sonderaktion Krakau” wraz z profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego. Osadzony w obozie Sachsenhausen zwolniony został w 1940 roku. Na polecenie władz tajnego uni-

wersytetu objął kierownictwo Oddziału Chemicznego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki w Krakowie. Dr Robel był pułkownikiem Armii Krajowej i podczas okupacji utrzymywał stały kontakt z krakowskim przedstawicielem Delegatury Rządu RP w Londynie. Zmarł w 1962 roku, zmarli także inni ludzie, którzy wiedzieli o ukrytych dokumentach.

I oto w 1991 roku odnaleziono przechowywaną na strychu Instytutu dokumentację, bez uszkodzeń.

Przytaczam wyjątki zapisów jednego z 22 pamiętników, spisane go przez majora Wojska Polskiego Adama Solskiego. Udostępniła go córka Majora - Ewa, która otrzymała go ze Stanów Zjednoczonych od prof. Zbigniewa Brzezińskiego. Wprawdzie pamiętnik opublikowany został wcześniej, jeszcze przed odnalezieniem dokumentów w Krakowie, ale jego zapisy są identyczne z kopiami.

(...) 8.IV. godz. 3.30 wyjazd ze stacji Kozielsk na zachód.

9.45 - na st. Jelnia. 8.IV.40. od godz. 12 stoimy w Smoleńsku na bocznicy.

9.IV. rano paręnaście minut przed 5 rano pobudka w/w więzień. wagonach i przygotow. się do wychodzę... Gdzieś mamy jechać samochód. I co dalej?

9.IV. Od świtu dzień rozpoczął się szczególnie. Wyjazd Karetką więzienną w celkach (straszne) przywieziono gdzieś do lasu, coś w rodzaju letniska. Tu szczegółowa rewizja. Zabrano zegarek na którym była godzina 6.30 (8.30) pytano mnie o obrączkę, którą?? Zabrano, ruble, pas główny, scyzoryk (...)

Na tym urywają się zapiski majora Solskiego. Był wczesny ranek 9 kwietnia 1940 roku. Zabrano mu zegarek, pas, scyzoryk i ruble. NKWD- ysta nie zabrał natomiast pamiętnika. Odnaleziono go przy zwłokach, w kieszeni munduru. „Lista Katyńska”¹ zawiera następujący zapis:

Solski Adam, major, ur. 1895, 2 notatniki, karta szczepienia, 1 rachunek, skierowanie do lekarza ...

¹ Lista Katyńska opracowanie Adama Moszyńskiego. Londyn: Gryf, 1984, s. 177

Odkrycia grobów katyńskich dokonano wiosną 1943 roku, kiedy żołnierze niemieccy stacjonowali na terenach Smoleńszczyzny. Odnaleziono brzozy krzyż, postawiony uprzednio przez polskich robotników, wcielonych do niemieckiego batalionu pracy, którzy odnaleźli miejsce rozstrzelanych i zadołowanych polskich oficerów. Dokonano próbnego wykopu i potwierdziły się przypuszczenia. Naczelne Dowództwo Wehrmachtu powierzyło doktorowi Gerhardowi Buhtzowi - profesorowi Wydziału Medycyny Sądowej i Kryminalistyki na Uniwersytecie Wrocławskim, kierownictwo nad przeprowadzeniem ekshumacji. 29 marca 1943 roku rozpoczęto wykopy i odkryto 11 masowych grobów - w 7 z nich znajdowały się ciała polskich oficerów². Do 10 kwietnia prowadzono wykopy i ustalano ilość zamordowanych. Do czerwca przybywały tam zagraniczne delegacje, w tym Polacy. 28 kwietnia 1943 roku przybyła do Katynia Międzynarodowa Komisja Lekarska i wydała jednomyślnie podpisaną, wiarygodną decyzję o winie Rosjan.

Stalin usiłował ukryć zbrodnię, a nawet przypisać ją Niemcom. Dlatego po odbiciu tych ziem przez Armię Czerwoną, 25 września 1943 roku polecił osobistemu lekarzowi prof. Burdence - naczelnemu chirurgowi Armii, powołać komisję i ustalić winę Niemców. Uprzednio wetknięto do zwłok gazety, podrobione pamiętniki i kopertę ze znaczkiem pocztowym datowanym na 1941 rok. Oczywiście opinia komisji Burdenki, składająca się wyłącznie z Rosjan, była jednoznaczna, przypisująca winę Niemcom. Dlatego też opinie światowe różniły się i to często ze względów politycznych, wszak prowadzono wojnę wspólnie przeciwko Hitlerowi. Jednak pamiętniki polskich oficerów były jednoznaczne w ustaleniach daty mordy (od kwietnia 1940 roku) i tym samym winie władz Sowietów. To dnia 4 marca 1940 roku, na formalny wniosek Berii - szefa NKWD, Stalin, Woroszyłow, Mikojań, Mołotow, Kalinin i Kaganowicz wydali i podpisali rozkaz o rozstrzelaniu polskich oficerów, policjantów, żołnierzy straży granicznej, księży, pracowników państwowych ziem wschodnich i innych Polaków więzionych w obozach jenieckich. Rozstrzelano strzałami w tył głowy ponad 25 000 osób, w tym 4 254 jeńców obozu z Kozielska - w Katyniu.

² A. Paul: *Katyń*. Warszawa: Świat Książki, 2007

To dopiero w latach 90- tych XX wieku prezydenci Rosji: Michaił Gorbaczow i Borys Jelcyn, przyznali formalnie, że Sowieci są winni zbrodni katyńskiej.

Aż do wypadku samolotu Prezydenckiego Tu-154 10 kwietnia 2010 roku, nie udało się doprowadzić do porozumienia między władzami Polski i Rosji w sprawie potępienia oprawców Katynia, uznania tego mordu za ludobójstwo, odtajnienia wszystkich dokumentów zbrodni na Polakach w czasie II wojny światowej, nie mówiąc o odszkodowaniach dla rodzin pomordowanych. Miejmy nadzieję, że ta katastrofa i uroczystości pogrzebowe zmieniają, bo już zmieniają, stanowisko Rosji w tej sprawie.



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w kościele Matki Bożej Bolesnej: 25 kwietnia 2010 r.





MY Z CZELADZI



Życie powszednie Mieczysława Miodyńskiego w burzliwym XX w.



Tematem pracy jest przedstawienie losów jednego z członków mojej rodziny, pradziadka Mieczysława Miodyńskiego i jego przeżyć w okresie II wojny światowej. Życie mojego przodka: jego czeladzka od pokoleń rodzina, związki sąsiedzkie i koleżeńskie oraz skomplikowane losy wojenne sprawiły, że jako człowiek dorosły zawsze czuł łączność ze swoim regionem. Ten niewielki obszar, ta „mała ojczyzna” stanowiły dla Mieczysława Miodyńskiego punkt wyjścia dla formowania się jego postaw poświęcenia, męstwa, miłości i przywiązania do Ojczyzny.

Na początek trochę historii i informacji o mieście rodzinnym mojego pradziadka.

Czeladź to miasto położone nad Brynicą, dopływem Czarnej Przemszy. Zajmuje obszar 16 km², a zamieszkuje je obecnie około 35 000 mieszkańców. Jest to najstarsze miasto Zagłębia Dąbrowskiego i prawdopodobnie jedno z najstarszych miast w Polsce, choć dokładnej daty nadania praw miejskich nie można ustalić. Początki samego miasta sięgają XI - XII wieku, i wiążą się z powstaniem grodu bytomskiego, choć niektórzy łączą jego powstanie z królem Kazimierzem Odnowicielem, który w XI w. wznosił warownię w Będzinie. Osada zaczęła się rozwijać przy jedynym w okolicy brodzie na rzece Brynicy.

Ponieważ Czeladź leżała na terenach nadgranicznych, a poza tym na ważnym szlaku łączącym Kraków z Wrocławiem, często była areną sporów i konfliktów zbrojnych. Miasto wielokrotnie w historii zmieniało przynależność dzielnicową a nawet państwową. Najsilniejsze związki łączyły je z Małopolską. A oto kilka ważnych dat z dziejów miasta:

- 1241 r. osada zostaje zniszczona przez Tatarów

- 1242 r. Czeladź zostaje wymieniana jako miasto
- 1281 r. wchodzi w skład Księstwa Bytomskiego
- od 1289 r. Księstwo Bytomskie wraz z Czeladzią zostało oddane w lenno Królestwu Czech
- 1655 r. miasto przez kilka miesięcy w rękach Szwedów
- w 1790 r. decyzją Sejmu Wielkiego Czeladź włączono do Królestwa Polskiego
- w 1792 r. na mocy przywileju nadanego przez Stanisława Augusta Poniatowskiego, staje się Wolnym Miastem Rzeczypospolitej
- od 1793 r. w wyniku II rozbioru Polski dostaje się na okres 13 lat pod zabór pruski
- od 1807 r. do upadku Napoleona 1815 r. należy do Księstwa Warszawskiego
- od 1815 r. na mocy traktatu Wiedeńskiego zostaje na sto lat włączona do zaboru rosyjskiego
- 1863 r. czeladzianie biorą liczny udział w powstaniu styczniowym, czego konsekwencją jest utrata w 1867 roku praw miejskich
- 1918 r. po zakończeniu I wojny światowej miasto zostaje włączone do terytorium II Rzeczypospolitej i wchodzi w skład województwa kieleckiego
- 1939 - 45 Czeladź wcielono do Rzeszy Niemieckiej.

Aby lepiej zrozumieć charakter i cechy pradziadka Mieczysława, krótko scharakteryzuję mieszkańców dawnej Czeladzi. Ponieważ miasto często nawiedzane było przez powodzie, pożary i epidemie oraz wiele razy niszczone przez przechodzące wojska, musiało się to odbić na cechach jego mieszkańców (tu muszę zaznaczyć, że nazwisko Miodyński odnotowane jest już w spisie mieszczan z 1795 roku). Czeladź wiele razy odradzała się po całkowitym zniszczeniu, zawsze w tym samym miejscu. Świadczy to o tym, że mieszkańcy miasta byli mocno przywiązani do tej ziemi i przekazywali to przywiązanie z pokolenia na pokolenie. Przeciwności losu wykształciły w mieszkańcach takie cechy jak nieustępliwość, duma i upór (o czym może świadczyć np. ciągnący się przez wiele set lat spór z Mieroszewskimi a potem z Donnersmarkami o tereny nad Brynicą - tzw. Jakubowice). Mieszkańcy musieli ciężko pracować i często stawać w obronie własnego mienia. Przyzwyczajeni byli do współdziałania bez oglądania się na pomoc z zewnątrz. Od mieszkańców sąsiednich miast odróżniali się przestrzeganiem tradycji lo-

kalnych (np. kult Matki Boskiej Pocieszenia – od 1649 roku). Poza tym dla miasta charakterystyczne było współwystępowanie kultury mieszczańskiej obok rolniczego stylu życia, a także silny rozwój różnych rzemiosł wiążący się z solidnością miejscowych rzemieślników. Oprócz tych pozytywnych cech czeladzianie mieli też i wady, którymi była zarozumiałość, chęć imponowania innym i przesadna duma mieszczańska. Do dzisiaj mieszkańcy okolicznych miast naśmiewają się z konserwatyzmu przodków współczesnych mieszkańców miasta, którzy nie dopuścili w 1856 roku do poprowadzenia tu linii kolei Warszawsko - Wiedeńskiej, co zahamowało rozwój Czeladzi. Na przełomie XIX i XX wieku, wraz z napływem ludzi do powstającej kopalni, zaczął się zmieniać charakter tego miasta, co widoczne jest w dziejach mojego pradziadka i jego rodziny.

W tak opisanym powyżej mieście urodził się w 1907 r. mój pradziadek - Mieczysław Miodyński, bohater tej opowieści. W roku tym Czeladź liczyła ok. 7000 mieszkańców. Ze wspomnień pradziadka:

Rodzice mieszkali w budynku straży, ojciec Józefat grał w orkiestrze strażackiej i był strażnikiem parku miejskiego. Mój pradziadek ukończył 7 klas szkoły nr 1, którą kierował Lucjan Kopydłowski. Jako mały chłopiec wraz z kolegami często wyruszał nad rzekę. Latem, dzieci kąpały się w Brynicy (najchętniej przy brodzie do młyna oraz na „Księżym Polu”). Do zabaw w wodzie wykorzystywano macherzyny czyli pęcherze wieprzowe lub wołowe. W zimie dzieci spotykały się, na wzniesieniach tzw. kamionki (miejsce wydobycia wapieni), za miastem po lewej stronie ulicy Miłowickiej. Niedaleko znajdowała się góra Borzecha, z której zjeżdżano na sankach. Z dzieciństwa mój pradziadek pamiętał również bębniaka, który aż do lat 20. XX wieku przekazywał przy pomocy małego ozdobnego bębna, obwieszczenia, apele i komunikaty burmistrza. Na odgłos bębna ludzie wychodzili z domów i słuchali co bębniak ma do obwieszczenia.

Jednak dzieciństwo na początku XX wieku różniło się bardzo od współczesnego. Od dzieci wymagano wtedy pracy w polu. Prawie wszyscy czeladzianie byli właścicielami niewielkich, ale rozrzuconych po okolicy kawałkach ziemi. Uprawy ziemniaków, zbóż, a zwłaszcza kapusty nadawały okolicy malowniczy wygląd. Hodowano kury, króliki, kozy, świnie a w bogatszych gospodarstwach nawet konie, uprawiano też niewielkie przydomowe ogródki. Nadawało to miastu trochę wiejską sielankową atmosferę, ale wymagało też pracy całej rodziny. Dzieci wraz z rodzicami musiały pracować

w polu. W przypadku rodziny pradziadka były to pola pod Przełajką i przy ulicy Będzińskiej. We wspomnieniach rodzinnych często wracało się do palonych jesienią na kartofliskach tzw. *piekar*. Zapach pieczonych w nich ziemniaków, razem z dymami *piekar* docierał do miasta. Wieczorami często słychać było dudnienie w mieście oznaczające spuszczenie ziemniaków, za pomocą drewnianych rynien, do piwnic. Innym zapamiętanym obrazem były jadące przez miasto wozy z kapustą (czeladzian nazywano nawet *kapuścierzami*).

Dzieciństwo mojego pradziadka to również czas budowy ogromnego kościoła, do dziś górującego nad okolicą. Dzieci z podziwem obserwowały robotników pracujących na bardzo wysokich rusztowaniach.

W przywiązaniu do regionu czy ojczyzny ważną rolę odgrywa, to gdzie człowiek przebywał i co robił, gdy był dzieckiem oraz w latach młodości. Dzieciństwo i młodość mojego pradziadka przypadało na okres I wojny światowej, wielkich przemian polityczno- gospodarczych oraz pierwszych lat niepodległej Polski.

Na początku XX wieku w mieście zaczęły powstawać inicjatywy społeczne prowadzące działalność kulturalno - oświatową oraz pogłębiające uczucia patriotyczne i cięższą fizyczną. Z tego słynęło zwłaszcza Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, którego oddział istniejący w Czeladzi od 1906 roku, organizował dla mieszkańców pokazy gimnastyczne oraz spektakle teatralne i akademie.

W latach I wojny okupant niemiecki zamknął polskie szkoły, wprowadzono racjonowanie żywności. Z czasem jednak złagodzony stosunek do mieszkańców, w 1915 przywrócono Czeladzi prawa miejskie, pogłębiała się też świadomość narodowa czeladzian.

11 listopada 1918 roku przyniósł wolność – kilkunastoletni chłopcy, jednym z których był wtedy mój pradziadek, z ukrycia obserwowali rozbrajanie Niemców przez POW pod dowództwem tutejszego lekarza i jednocześnie kapitana Legionów - Felicjana Sławoja-Składkowskiego. Ważną siłą polityczną w mieście była wtedy PPS, która ze względu na coraz większe środowisko robotnicze, cieszyła się dużym poparciem. Wówczas w mieście było niespokojnie, dlatego też w 1919 roku sprowadzono „Błękitną Armię” gen. Hallera stacjonującą na krótko w budynkach szkoły. Wojsko w mieście było oczywiście dla chłopców dużą atrakcją. W okresie powstań śląskich, kilkudziesięciu niewiele starszych od pradziadka sąsiadów i znajomych wzięło udział

w akcjach mających na celu pomoc powstańcom po drugiej stronie Brynicy. Patriotyzm mieszkańców, po odzyskaniu niepodległości wzmacniały obecne we wspomnieniach rodzinnych, uroczyste obchody Święta 3 Maja.

Jak wyglądała młodość w mieście mojego pradziadka?

Pomimo trudnej sytuacji, życie w międzywojennej Czeladzi szybko się rozwijało. Rozrastały się kolonie górnicze kopalni „Saturn” i „Czeladź” oraz samo miasto (z 7 tysięcy mieszkańców w 1907 r. do 17 tysięcy w 1921 roku!). Rolnicy, a zwłaszcza ich dzieci coraz częściej zostawali rzemieślnikami i sklepikarzami. Nic też dziwnego, że pradziadek też wybrał drogę rzemiosła. Łączenie pracy na polu i w warsztacie rzemieślniczym wymagało od młodych ludzi wiele wysiłku i samozaparcia. Po kilku latach nauki u mistrzów stolarskich Leona Miodyńskiego i Stefana Kuzi *„złożywszy dowody uzdolnienia w rzemiośle, na sesji 25 lutego 1925 roku uznany został za czeladnika zawodu stolarskiego i do księgi Zgromadzenia pod pozycją 30 zapisany został”*. Rzemiosło mocno kształtowało charakter i stosunek do pracy u młodych czeladników, gdyż bardzo dbano o odpowiednio wysoki poziom wytwarzanych wyrobów, a nauka u mistrza obwarowana była surowymi przepisami. Czeladzkich rzemieślników cechowała wielka rzetelność i pracowitość (do dziś w mojej rodzinie znajdują się meble wykonane przez pradziadka).

Rzemieślnicy w mieście zawsze mocno związani byli z Kościołem. Stawiali oni wraz z mieszkańcami, co roku ołtarze na procesję Bożego Ciała - mój pradziadek wykonywał je aż do końca lat 80. XX wieku. Młodzi czeladzianie w dni świąteczne chętnie się bawili. W czasie odpustów (8 maja i 26 lipca) oraz majówek organizowanych na tzw. *Małych Łączkach*, przy źródłach urządzano pikniki, słuchając muzyki lub tańcząc. Do tradycji należały niedzielne spacery nowo wybrukowaną ulicą Milowicką. W czasie jednego z takich niedzielnych spacerów mój pradziadek poznał swoją przyszłą żonę, żyjącą do dziś Józefę z domu Nocuń.

Mój pradziadek Mieczysław wspominał, że jako młody mężczyzna, oglądał uroczystości związane z działalnością Związku Strzeleckiego w Czeladzi. Ta paramilitarna organizacja założona w 1910 roku w Galicji, prowadziła działalność społeczno -wychowawczą wśród młodzieży. Związek Strzelecki organizujący masowe zawody sportowe i prowadzący przysposobienie wojskowe na terenie Zagłębia i Czeladzi, związany był z obozem J. Piłsudskiego. Pradziadek zapamiętał biegi uliczne oraz strzelanie do tarcz w 1937 r., zorga-

nizowane w 10 rocznicę powstania czeladzkiego koła ZS. Zdarzało się też, że kibicował piłkarzom założonego w 1924 roku klubu sportowego CKS.

Od 1925 roku życie zawodowe mojego pradziadka przeplatało się ze służbą wojskową. W latach 1925 -1927 odbył zasadniczą służbę wojskową w Krakowie, a w latach 1930 -1932 trafił do szkoły podoficerskiej na przeszkolenie saperów, został awansowany do stopnia kaprała i przeniesiony do rezerwy.

Na początku lat 30 w okresie kryzysu gospodarczego, w Czeladzi tak jak w całym Zagłębiu zaczęły wybuchać strajki, następowały zwolnienia z pracy. W 1932 roku doszło do strzelaniny, w której zginęło 2 czeladzkich górników.

W 1934 roku pradziadek ożenił się, a w następnym roku przyszedł na świat jego syn Jan. W tym samym czasie, w okresie kryzysu gospodarczego, stracił pracę w zakładzie stolarskim Adama Nowakowskiego i po krótkim okresie dorywczych prac, otworzył niewielki sklep spożywczy obok rodzinnego domu mojej prababci.

W drugiej połowie lat 30. sytuacja w mieście zaczęła się poprawiać. Zakończenie kryzysu odzwierciedlało się w rozwoju miasta. Powstawały nowe firmy i liczne sklepy. Uspokajały się nastroje, zaczął dominować BBWR, przekształcony z czasem w Obóz Zjednoczenia Narodowego. Organizacja ta dobrze wykorzystywała tradycje patriotyczne jak i PPS -owskie. W mieście ciągle pamiętano o obecności na terenie Czeladzi przywódców ruchu J. Piłsudskiego, W. Sławka i F. Sławoja-Składkowskiego. W 1938 roku stworzono plan budowy nowych dzielnic, ulic, parków. W 1939 roku, tuż przed wybuchem II wojny światowej, Czeladź liczyła 22 tys. mieszkańców.

W latach 30. pradziadek odbył jeszcze trzy razy szkolenia rezerwy, zakończone awansem do stopnia plutonowego. W lipcu 1939 roku urodził się jego drugi syn - mój dziadek Andrzej. 24 sierpnia 1939 roku pradziadek został zmobilizowany do Pierwszego Baonu Mostów Kolejowych w Krakowie. Dla moich pradziadków rozpoczął się okres rozłąki trwający prawie osiem lat. Mój dziadek zobaczył swojego ojca dopiero 16 czerwca 1947 roku.

Pierwszego września nad miastem pojawiły się niemieckie samoloty, most na Brynicy został wysadzony. Zagłębie Dąbrowskie zostało wcielone do III Rzeszy.

Losy Mieczysława Miodyńskiego, od tego czasu stają się częścią historii Polski, Europy a nawet świata. Pradziadek bierze udział w wojnie obronnej 1939 roku, razem ze swoją jednostką wycofuje się na wschód przez Platerów,

Czeremchę, Łuck i Dubno tocząc kolejne walki. Wzięty do niewoli, przez wojska sowieckie przebywał kolejno w obozach jenieckich - w Brodach, w Sasowie, w Poławie. 24 sierpnia 1941 roku z obozu w Starobielsku trafia do miejscowości Tockoje koło Buzułuku. W tych łagrach przeżywa wraz z innymi żołnierzami polskimi, koszmar głodu, katorżniczej pracy, zimna i poniżenia. Ponieważ pradziadek przez całą wojnę, skrupulatnie prowadził zachowane do dziś kalendarium, wiem, że 14 września w Buzułuku miało miejsce następujące wydarzenie: *„msza św. polowa i defilada przed gen. Andersem. Boso!”* Ta niezwykle defilada miała miejsce po zawarciu paktu ZSRR Polska, na mocy którego mój pradziadek przestał być jeńcem. Z radością odnotowuje informacje o odśpiewaniu hymnu polskiego i formowaniu się oddziałów Wojska Polskiego. Zimą 1941/42 wraz z armią gen. Andersa spędza w Kołubiance w ziemiankach, choć temperatura na zewnątrz sięga minus 42°. Pod koniec stycznia 1942 roku wyjeżdża na południe do Szachribsabz, w maju 1942 roku jest awansowany do stopnia sierżanta i zostaje szefem kompani, a w sierpniu wypływa z portu nad Morzem Kaspijskim do miasta Pahlawi w Iranie, skąd potem trafia do Iraku. W tym czasie w kalendarium zapisuje *„poszedłem do hinduskiego szpitala po raz czwarty chory na malarię”*. W miejscowości Kirkuk w Iraku pozostaje do końca września 1943 roku, skąd po trwającej 7 dni podróży trafia do Palestyny, a potem Egiptu. 19 stycznia 1944 roku wraz z 10. baonem saperów przez 6 dni płynie po Morzu Śródziemnym do portu Taranto we Włoszech. Od tego czasu do sierpnia 1944 roku w kalendarium odnotowane są wyłącznie nazwy miejscowości: Campobasso, Venafrò, Monte Cassino, Ortona, Ankona, Seingallia. Bierze wówczas udział w najostrzejszej dla 2. Korpusu Wojska Polskiego, w czasie całej wojny, kampanii włoskiej. Jako saper, buduje tzw. Drogę Polskich Saperów, umożliwiającą dotarcie do klasztoru na wzgórzu.

W „*Echu Czeladzi*” z maja 1994 roku, z okazji 50 rocznicy bitwy pod Monte Cassino znalazła się wypowiedź mojego pradziadka: *„dzięki saperom na wzgórzu dotarli nasi strzelcy. Przed nami atakowali Amerykanie, Marokańscy, Nowozelandzcy. Dopiero Polacy przeszli zwycięsko przez to piekło. Dlaczego? Bo gen. Anders rzucił nam hasło - Walka o Monte Cassino, to walka o Polskę. A przecież tej Polski byliśmy tak bardzo spragnieni...”*

Po zdobyciu Monte Cassino przez armię gen. Andersa, po zwycięskich walkach o Ankonę i Bolonię w sierpniu 1944 roku trafia do Rzymu i jest z innymi żołnierzami przyjęty na audiencji u papieża Piusa XII.

W 1946 roku wyjeżdża z Włoch do Anglii do miejscowości Newcastle. W tym roku w notesie odnotowuje: „*Otrzymuje pierwszą wiadomość od żony, odpisuję natychmiast.*” Bardzo tęskni i niepokoi się o rodzinę pozostawioną w kraju na czas wojny, pisze piękne listy do żony i kartki do swoich synów, w których oprócz miłości ojcowskiej podkreśla też znaczenie nauki i obowiązkowości. W notatkach pradziadka Mieczysława zwracają też przez niego zasłyszane pieśni i wiersze patriotyczne np. „*Marsz Saperów*” i „*Nogi Piechura*”. Przebija z nich ogromny patriotyzm i chęć walki o wolną Polskę. Tęsknota za rodzinnym miastem widoczna jest w odnotowanych z radością spotkaniach z innymi czeladzianami podczas wojennej tułaczki. Takie spotkania i wspomnienia rodzinnego miasta dodawały na pewno żołnierzom otuchy, przypominając w odległych stronach świata o ich „małej ojczyźnie”.

Po wahaniach dotyczących tego, czy sprowadzić do Anglii rodzinę, czy wrócić do kraju, decyduje się na powrót do Czeladzi. Ostatnie zapisy z notesu są następujące:

- 16 VI 1947 - *przyjazd do domu*

- 30 VI 1947 - *rozpoczęcie pracy.*

Jaka była Czeladź do której wracał? W latach 1945-47 częste były aresztowania wśród ludowców i działaczy niepodległościowych. W tym czasie w mieście pojawiały się grupy oporu reprezentujące „Wolność i Niepodległość”, jednak represje i nasilona propaganda sprawiły, że opór był coraz słabszy. Z wojennej tułaczki zaczęli powracać żołnierze i więźniowie, miasto znalazło się także na szlaku przesiedleńców z dawnych kresów na wschodzie na zachód kraju. Część tych ludzi osiadła tu na stałe. Miasto powoli wracało do normalnego życia. Stopniowo odradzał się handel, rzemiosło i przemysł, wznawiały działalność instytucje społeczne. Choć pracy wówczas nie brakowało, byli andersowcy mieli problemy z jej uzyskaniem, a posiadane przez mojego pradziadka odznaczenia włoskie i brytyjskie, na pewno mu wówczas nie pomagały...

Po powrocie pradiadek Mieczysław wraz z rodziną (w 1948 roku przyszła na świat córka Teresa) mieszkał w tej samej, co przed wojną, nieistniejącej już kamienicy przy ulicy Będzińskiej.

Wkrótce rozpoczął pracę w przykopalnianej szkole zawodowej, którą szybko musiał zmienić, ponieważ zwolniono go za opowiadanie w pracy o wojennych przeżyciach w armii generała Andersa i pobycie w Anglii.

Znalazł zatrudnienie w przedsiębiorstwie budowlanym w Będzinie początkowo jako stolarz, a po uzyskaniu tytułu mistrzowskiego, jako mistrz stolarski. W latach 50 mój pradziadek kończy kurs nauczyciela zawodu i rozpoczyna pracę w Szkole Rzemiosł Budowlanych w Będzinie, gdzie pracował w charakterze nauczyciela kontraktowego do 1972 roku. Do ukończenia 80 roku życia zatrudniany był jeszcze dorywczo w niewielkim zakładzie stolarskim. Przez wiele lat zajmował się też uprawą niewielkich działek, które pozostały z pól posiadanych kiedyś przez jego rodzinę.

Pomimo rozwijających się wokół śródmieścia osiedli bloków, moi pradiadkowie pod koniec lat 60 przeprowadzili się do dużej kamienicy we wschodniej części rynku. Na rynku pradziadek spotykał się ze swoimi kolegami i znajomymi wspominając dawnych czeladziaków i komentując sprawy dotyczące ich miasta. Lubił też z okien pokoju obserwować czeladzki rynek.

Lato 1980 roku, gdy przez Polskę przetaczała się fala strajków, w wyniku których utworzono NSZZ „Solidarność” i zmieniły się władze państwowe, w mieście przebiegało raczej spokojnie. Wybuchwały strajki, ale ich znaczenie było niewielkie. Rolę lidera w Zagłębiu pełniła wówczas „Solidarność” w Hucie Katowice, a jej biuletyn „*Wolny Związkowiec*” czytany był również przez mieszkańców Czeladzi, w której od 1975 roku osiedlało się wielu pracowników dąbrowskiej huty. Mój pradziadek z dużym zainteresowaniem czytał wszystkie numery biuletynów, które udało mu się zdobyć. Cieszył się, że historia której był świadkiem, nareszcie zaczynała być odkłamywana. Interesował się powstającą w mieście „Solidarnością”, której trzon stanowili Andrzej Pomorski, Piotr Mikołajczyk, Eugeniusz Karasiński i Janusz Margasiński. W grudniu 1981 roku, mój pradziadek z niepokojem obserwował z okien swojej kuchni czołgi jadące do pacyfikacji strajku w Hucie Katowice. Przeżywał to bardzo, bo przywoływało wspomnienia przeżyć wojennych.

Czeladź, jego rodzinne miasto, znów zaczęła się zmieniać. Kończył się okres wydobywania węgla trwający od 1879 r. Przemysł ciężki po 1989 roku zaczął podupadać. Czeladzkie firmy pracujące dotąd dla tego przemysłu, zaczęły upadać, a pracownicy masowo zwalniani. Pojawiło się bezrobocie, które mój pradziadek wspominał po swoich doświadczeniach z lat 30. jako coś bardzo bolesnego. Ucieszyła go wiadomość o sprzedaży w 1996 roku gruntów czeladzkich (leżących zresztą niedaleko dawnych pól rodziny Miodyńskich i Nocuniów), pod budowę Centrum Handlowego M1. Ze względu na położenie przy skrzyżowaniu ważnych tras Kraków – Wrocław i Katowice

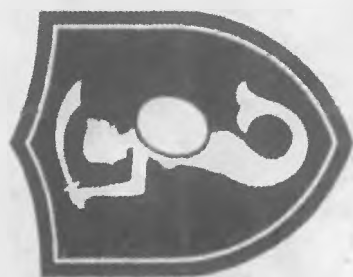
- Warszawa, była to w tym czasie pierwsza tego typu i największa transakcja w RP. Czeladź stała się sławna i bogata. W mieście spadło bezrobocie, ożywiło się budownictwo.

Oprócz tego co dotyczyło jego ukochanego miasta, wielkim i wzruszającym przeżyciem był wyjazd zorganizowany przez władze, w czerwcu 1994 roku dla uczczenia 50. rocznicy bitwy o Monte Cassino. Wielkim wydarzeniem w jego życiu, była specjalna audiencja u papieża Jana Pawła II, zorganizowana dla grupy kombatanów.

Pod koniec długiego, trwającego 90 lat, życia mojego pradziadka, doceniono jego wkład w walkę o wolną Polskę, czego dowodem były nadane mu odznaczenia (m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski), zapraszanie go na uroczystości z okazji świąt państwowych w jego rodzinnym mieście, na spotkania z młodzieżą w Czeladzkim Zespole Szkół Ogólnokształcących oraz do Zabrza na uroczystości gromadzące kombatanów Bitwy o Monte Cassino z terenu Śląska i Zagłębia.

Za życia pradziadka Mieczysława miały miejsce najważniejsze wydarzenia XX wieku o charakterze zarówno światowym, europejskim oraz krajowym i lokalnym. Był to okres kiedy historia spletała się z życiem codziennym mieszkańców nawet małych miejscowości. Przez całe swoje pracowite i skromne życie, mój pradziadek czerpał siłę z tego co dawała mu rodzina i ukochane miasto. Tu wracał z odległych stron, pielęgnował niewielki kawałek własnej ziemi i żył wśród dobrze sobie znanych ludzi i miejsc. Kolejne miejsca jego zamieszkania w mieście były od siebie oddalone zaledwie o kilkaset metrów. To właśnie była jego „mała ojczyzna” i cechy przez nią ukształtowane: solidność, pracowitość, odporność na przeciwności losu oraz zainteresowanie sprawami rodzinnych stron, okazały się również cechami niezbędnymi do tego by być dobrym Polakiem kochającym swój kraj.

2 KORPUS POLSKI



ITALIA 1944

LEGITYMACJA

Nr. 39291

upoważniająca do noszenia

KRZYŻA PAMIĄTKOWEGO
MONTE CASSINO

wydana na podstawie

Dekretu Naczelnego Wodza

L. dz. 3504/Pers. 44

z dnia 26 Lipca 1944

Rozkazem Dtwo 2 KORP KWRI

Nr 404/aa/12 z dnia 7 III 1945

został nadany SIERŻ (stopień)

MIODYŃSKI MIECZYSLA (nazwisko i imię)

10 KOMPANIA PARKORA (oddział)

KRZYŻ PAMIĄTKOWY
MONTE CASSINO

Nr. 39291

21 MARCA 1945



DOWÓDCA

10 BRYGADA KAWALERII

SOCHACKI JERZY

PULKOWNIK

Ludzkie losy w okresie okupacji hitlerowskiej



Zdjęcie z literą „P”, które było inspiracją dla mojego ojca do napisania wiersza

Był rok 1942. Niemcy jak wiadomo prowadzili wojnę na wschodzie i zachodzie Europy oraz w Afryce, potrzebowali więc dużo żołnierzy na front. A do pracy w opustoszałym z Niemców przemyśle i rolnictwie musieli zatrudnić cudzoziemców z podbitych krajów. Miałem wtedy 14 lat i 4 miesiące. Był to trudny okres dla mojego pokolenia. Po skończonej szkole powszechnej były tylko dwie perspektywy dla młodzieży z osad górniczych: albo wyjazd na przymusowe roboty do Niemiec, albo praca na dole kopalni. Otrzymałem wtedy nakaz pracy o wstawienie się do *Arbeitsamtu* (Urzędu Pracy) i przydział na wyjazd do Niemiec na roboty w rolnictwie. W kwietniu 1942 roku z grupą Polaków znalazłem się na dworcu kolejowym w Nysie, gdzie oczekiwali na nas gospodarze potrzebujący parobków. Trafiłem do jednego z najbogatszych gospodarzy we wsi Seiffersdorf (obecnie Jaszów). Gospodarz ten posiadał około 180 hektarów ziemi, w tym pola uprawne, łąki, las, 2 pary koni, 20 krów i piękny piętrowy dom. Dom ten od strony drogi został oszpecony, bowiem w pokoju na 1-szym piętrze, w którym ja mieszkałem i jeszcze jeden Polak z okolic Żywca, nasze okno było zamurowane. Pozostawiono w nim tylko niewielką szparę, przez którą nawet nie można było wychylić głowy. Nie wiadomo po co wstawiony był jeszcze w tą szparę metalowy pręt, chociaż szpara była tak wąska, że ewentualna ucieczka przez okno była niemożliwa. Na wyglądanie oknem i tak nie było nigdy czasu. Pracowaliśmy dziennie po 16 godzin. Rano o godzinie trzeciej byliśmy budzeni przez siostrę gospodarza, bardzo już starą pannę. Silne kopanie nogą w drzwi

i piskliwy krzyk: *auf, auf* (co oznaczało wstawać) tak było codziennie. Biegaliśmy szybko do stajni, skąd usuwaliśmy nagromadzony gnój spod koni, krów i świń. Następnie należało dostarczyć paszę dla bydła i przystąpić do czyszczenia krów i koni oraz wymyć wymiona krowom przed dojeniem. Krowy doily gospodyni, siostra i matka gospodarza, a my w tym czasie zamiataliśmy podwórze. Po umyciu się jedliśmy śniadanie a potem wyruszyliśmy w pole. Roboty nigdy nam nie brakowało. Jedyńm odpoczynkiem była tylko noc. Ciężką jak mój wiek pracę można było znieść. Nieznośnie natomiast było złe traktowanie, wyzwiska i bicia. Bili wszyscy: gospodarz, jego siostra, ojciec, jedynie gospodyni była dobrą i wyrozumiałą kobietą. Bili na przykład dlatego, że nie mogłem udźwignąć ciężkiego kosza z paszą dla bydła, albo że bałem się wchodzić między konie z paszą. Wszystkie te prace robiłem pierwszy raz w życiu. W Polsce mieszkalem w osadzie górniczej, a rodzice nie posiadali gospodarstwa stąd miałem trudności w opanowaniu tej pracy. Coraz częściej myślałem o ucieczce. Ucieczka z tej niehumanitarnej dla niejednego z nas ziemi nie była łatwa. Każdy Polak musiał wtedy nosić na ubraniu literę „P”. Za brak tej litery groziła wysoka kara pieniężna w wysokości 5 marek, a ja zarabiałem 15 marek za miesiąc pracy. Przede wszystkim jednak strach przed obozem pracy, a nawet losem, jaki spotkał mojego szkolnego kolegę Franciszka Juszczyka mieszkańca Piasków koło Czeladzi, paraliżowała moje myśli i zamiary ucieczki. O losie kolegi zawiadomił mnie w liście mój ojciec. Otóż koledze Franciszkowi udało się uciec od bauera (gospodarza) i ukryć w rodzinnym domu. Pewnego dnia przyszła do niego żandarmeria niemiecka. Kiedy dobijano się do drzwi jego domu wystraszona matka zawołała: „synu uciekaj!”. Franciszek wyskoczył przez okno. Podczas tej ucieczki został zastrzelony. Martwego wrzucono na furmankę i wywieziono w nieznanym kierunku. Do dziś rodzina jego nie wie, co zrobiono z ciałem. Dla nas młodych, właściwie jeszcze dzieci, nie było wtedy żadnej taryfy ulgowej. Nie mieliśmy żadnych „praw człowieka”, nie interweniowały żadne organizacje międzynarodowe, że nam jeszcze dzieciom dzieje się krzywda, nawet Stolica Apostolska była bezsilna. Niektórzy Niemcy traktowali nas Polaków jako półludzi. Pisałem smutne listy do rodziców, oczywiście nie pisałem całej prawdy, żeby ich nie martwić, a szczególnie matki, którą bardzo kochałem. Często otrzymywałem listy od rodziców podtrzymujące mnie na duchu. Pewnego dnia otrzymałem list z pięknym wierszem, którego autorem był mój ojciec – Stanisław Proszowski. Wiersz ten ułożył dla Polaków wywiezionych

do Niemiec o następującej treści:

Może Cię nieraz trapi tęsknota
Wśród obcych z dala od domu
Może Cię gnębi ciężka robota
Pożalić nie ma się komu
Może Cię dręczy złe traktowanie
I często przy pracy biją
Może nie ludzkie masz tam posłanie
I byle czym Cię okryją
Dla wyróżnienia znaczek Ci dali
I takim chcą Cię poniżyć
By Cię z daleka wszędzie poznali
I mogli zawsze ubliżyć
Nie wstydz się tego młody Polaku
I prosto trzymaj swą głowę,
Symbol wolności nosisz w tym znaku
Z nim polską uszanuj mowę.
Nie trać nadziei, wszystko przeminie
Niedola także przeleci,
A po niej znowu na Twej dziedzinie
Słońko dla Ciebie zaświeci.

Wiersz ten wzruszył mnie ogromnie, pomagał przetrwać w chwilach załamania i dodawał nadziei doczekania lepszych czasów. Po kilkunastu tygodniach tej katorgi u okrutnego gospodarza, udało mi się odmienić swój los. Pomagała mi w tym fotografia mojego dziadka, ojca mojej matki, którą przed wyjazdem na przymusowe roboty od Niej otrzymałem ze słowami „synu może Ci się przyda”. Na fotografii tej był mój dziadek w mundurze armii niemieckiej z okresu pierwszej wojny światowej, a na odwrocie fotografii były napisane pozdrowienia z frontu i adres zamieszkania mojej babki. Skąd mój dziadek znalazł się w armii niemieckiej? Otóż mój pradziadek był powstańcem styczniowym. Po upadku powstania, gdy nastąpiły masowe zesłania Polaków na Syberię, pradziadkowi udało się uciec do Niemiec. Tam więc urodził się mój dziadek a potem moja matka. Po skończonej pierwszej wojnie światowej, ponieważ dziadek mój czuł się Polakiem, wrócił do kraju i za-

mieszkał w Czeladzi – Piaskach, gdzie pracował w kopalni „Czeladź”, w której dorobił się emerytury. Namawiany przez Niemców podczas drugiej wojny światowej nie podpisał Volkslisty. Zmarł w 1953 roku. Pewnego dnia mój gospodarz otrzymał zawiadomienie z Arbeitsamtu w Nysie, że ja mam się zgłosić do Urzędu po odbiór „Książki Pracy” tak zwanego *Arbeitsbuchu*. Wczesnym rankiem na rowerach wybraliśmy się razem do Nysy, do której z Seiffersdorfu było około 16 km. W Urzędzie załatwianie formalności miało trwać około 2 godzin. Gospodarz w tym czasie poszedł załatwiać swoje sprawy w mieście. Wtedy pomyślałem, że mam chyba jedyną okazję pożalić się w Urzędzie na nieludzkie traktowanie, a przede wszystkim za bicie mnie. Jeden z urzędników mówił po polsku, więc do niego zwróciłem się z prośbą o zmianę miejsca zatrudnienia podając powyższe powody. Wtedy pomyślałem, że może będzie dobrze pokazać fotografię mojego dziadka, którą dała mi moja matka i którą zabrałem specjalnie jadąc do Urzędu. Tak też zrobiłem, pokazałem więc zdjęcie urzędnikowi dodając, nie myślałem nigdy że ze względu na dziadka byłego żołnierza będę bity przez Niemców. Urzędnik z tym zdjęciem udał się do siedzącego w głębi pokoju szefa, swojego kierownika. Po krótkiej dyskusji z szefem, której nie rozumiałem bo rozmawiali po niemiecku i oglądzinach zdjęcia oraz mojej palcówki (był to dowód osobisty wydawany przez Niemców), w której było nazwisko rodowe mojej mamy, urzędnik podszedł do mnie i powiedział, że wydadzą mi odpowiednie papiery i będę mógł wrócić do Polski. Bardzo się ucieszyłem podziękowałem i powiedziałem, że na pewno będzie mi lepiej pracować w kopalni niż tu u gospodarza. Gospodarz po powrocie z miasta był zaskoczony takim obrotem sprawy, prawdopodobnie urzędnik powiedział mu jakieś gorzkie słowa, których nie zrozumiałem, zauważyłem tylko że gospodarz spuścił głowę i powiedział *Gut* (dobrze). Wobec urzędnika był bardzo grzeczny, ale kiedy tylko znaleźliśmy się na dworze zaczął mnie wyzywać od polskich świń i odgrażać się jak tylko wrócę do domu. Zabrał mi rower oraz śniadanie, które miał dla mnie w teczce i powiedział: *teraz pieszko polecisz do domu*. Głodny i umęczony drogą wracałem do domu. Na podwórku kręcił się gospodarz, widocznie oczekiwał specjalnie na mój powrót. Kiedy wszedłem do sieni, żeby wejść do pokoju po moje osobiste rzeczy i walizkę, gospodarz szybko doskoczył do mnie, wciągnął mnie za rękę do kuchni zamknął drzwi, na których wisiał pas skórzany do ostrzenia brzytwy i tym pasem zaczął mnie okładać gdzie popadło przeklinając i wyzywając ponownie od polskich świń. Ratowałem się

wchodząc pod stół przy tym krzycząc w niebogłosey. Krzyki te usłyszała jego żona i otworzyła drzwi chcąc zobaczyć co się dzieje, wtedy wyskoczyłem spod stołu i wybiegłem na podwórko, a następnie na ulicę. W wiosce tej pracowało około 20 Polaków, więc udałem się do kolegi z którym najbardziej się zaprzyjaźniłem. Gospodarze jego byli dobrymi ludźmi i wyrazili zgodę na mój pobyt do momentu aż odzyskam swoją odzież i walizkę. Mój kolega na drugi dzień poszedł po moje rzeczy, ale ich nie odzyskał, gospodarz jeszcze pogroził mu batem i powiedział że mam osobiście przyjść przeprosić go i wrócić do pracy. Znalazłem się w trudnej sytuacji, posiadałem na sobie tylko odzież, w której jechałem do Urzędu Pracy w Nysie. Jak tu teraz wracać do domu do Polski bez niczego myślałem, a nabycie odzieży w tamtych czasach było wprost niemożliwe, wszystko było na kartki i tak zwane punkty. Poszedłem więc do wójta wioski z prośbą o interwencję. Miałem przecież zaświadczenie z Urzędu Pracy, że mogę wracać do Polski. Wójt rozłożył ręce twierdząc że nie jest w stanie mi pomóc. Namawiał jeszcze żebym przeprosił gospodarza i wrócił do pracy. Przez kilka dni przebywałem u kolegi, spaliliśmy na jednym łóżku, pracowałem w jego gospodarstwie, było wtedy dużo roboty w polu gdyż zaczynały się żniwa, gospodarze byli nawet zadowoleni z mojej obecności. Jednego wieczoru przyszedł sąsiad, który widział mnie pracującego w polu i dowiedział się o mojej sytuacji. Zaproponował mi pracę w swoim gospodarstwie. A kiedy powiedziałem mu, że Niemcy są niedobrzy, bo biją roześmiał się i stwierdził, że miałem pecha, bo dostałem się do najgorszego człowieka we wsi. Po krótkim namyśle i za namową kolegi oraz jego gospodarzy wyraziłem zgodę. Ten nowy gospodarz, jak również jego żona okazali się wspaniałymi dobrymi ludźmi. Wtedy zmienił się mój stosunek do Niemców, zrozumiałem że wszędzie są ludzie i ludziska że nie można jedna miarą mierzyć wszystkich. Nowy gospodarz poszedł po moją walizkę, którą bez żadnego trudu odzyskał. W tym nowym miejscu czułem się jak w najbliższej rodzinie. Gospodarze mieli jednego syna o 3 lata starszego ode mnie, który kończył maturę w Nysie. Miałem po nim tyle odzieży, że nawet ta walizka i w niej zawarte rzeczy nie były mi potrzebne. Pracowałem też od rana do wieczora, ale w bardzo serdecznej atmosferze. Gdyby nie tęsknota za moimi rodzicami i moją ojczyzną, to nie wiem czy w jakiejś polskiej miałbym tak dobrze jak u tych właśnie Niemców. Nawet ta ziemia grodkowska, na której pracowałem, wydała mi się już inna. Nowy gospodarz jeszcze przed pójściem do wojska nauczył mnie gospodarowania. Dzięki jego właściwemu podejściu

szybko nauczyłem się orać ziemię, uprawiać ją, kosić, siać, a nawet doić krowy. Na początku 1943 roku mimo sędziwego wieku i częściowego inwalidztwa z okresu pierwszej wojny światowej, mojego gospodarza zabrano do wojska. Żona gospodarza pochodziła z miasta Grodkowa. Jako kobieta z miasta miała pewne luki w samodzielnym prowadzeniu gospodarstwa. Wszystko było więc na mojej głowie, ale dobra szkołę jaką przeszedłem przy moim nowym szefie ułatwiła mi prawidłowo gospodarować. Szybko więc polubiłem pracę na roli i cieszyły mnie jej efekty. Lubilem obserwować pola, które wcześniej obsiałem żytem, owsem i pszenicą, wschodzące zasadzone ziemniaki, buraki cukrowe i pastewne. Gospodarstwo na warunki niemieckie było nieduże - około 40 ha. Oranie ziemi, zwożenie z pól zboża i siana z łąk odbywało się krowami. Krowy są również bardzo silne, tylko powolniejsze od koni. Gospodarz twierdził, że konie są mu niepotrzebne, bo w zimie nic nie robią, a trzeba je karmić. Krowy natomiast prawie przez cały czas dają mleko. Podobnych gospodarstw w tej wiosce było bardzo dużo. Już w 1944 roku czuło się zbliżającą do ziemi grodkowskiej wojnę. Często widziałem wysoko w górze lecące eskadry samolotów, na pewno amerykańskich, jak również głucho odgłosy bomb spadających na zakłady przemysłowe. Niemcy jeszcze wtedy wierzyli w zwycięstwo. Często w odwiedziny przyjeżdżał z Nysy do gospodyni jej brat po żywość. Lubił ze mną rozmawiać, a ja już opanowałem niezłe język niemiecki, ponieważ gospodarze jak również ludność tej wioski nie znała języka polskiego. Brat witał mnie pozdrowieniem *Heil Hitler*, a ja odpowiadałem zawsze *guten Tag* (dzień dobry). *Chłopcze mówił, dlaczego nie pozdrawiasz naszego wodza?*, wtedy śmiałem się, że to nie mój wódz. *Zobaczysz Lech mówił do mnie jeszcze parę tygodni a nadejdzie nowa broń, wszystko na długości i szerokości będzie u wroga zniszczone, a my zwyciężymy.* Tak wtedy myślało wielu Niemców. Takiego optymizmu nie podzielał porucznik wojska niemieckiego, którego poznałem. Pewnego dnia cała dywizja niemiecka zakwaterowała się w mojej wiosce. Moja gospodyni miała ładne mieszkanie i dwa pokoje na pierwszym piętrze odstąpiła majorowi, który był sędzią wojskowym. Major ten miał dwóch sekretarzy w stopniu poruczników i szofera do dyspozycji. Jeden z poruczników w wieku około 30 lat był księdzem katolickim, wcielonym do wojska, ale nie jako kapelan. Oczywiście nosił mundur niemiecki, codziennie w okresie tego zakwaterowania chodził do kościoła, który był oddalony od mojego gospodarstwa około 100 m. Ksiądz ten bardzo mnie polubił, może dlatego, że mówiłem mu iż jestem

ministrantem, a na dowód klepałem ministranturę po łacinie. Kilka razy podkreślał, że nie jest Niemcem tylko Austriakiem, pochodzącym z miejscowości Linz. Gospodyni gotowała im obiady, bo mieli już dość jedzenia z kotła wojkowego. Zawsze czekał na mnie aż wrócę z pola, żeby ze mną zjeść obiad. Przeprowadzaliśmy często długie rozmowy na różne tematy. Pewnego dnia korzystając z nieobecności swojego szefa majora, który udał się ze swoim drugim sekretarzem i szoferem pod front na przesłuchania. Ksiądz porucznik zaprosił mnie do pokoju szefa. Prosząc mnie żebym nikomu nie mówił włączył odbiornik radiowy i powiedział: *posłuchaj z Londynu wiadomości polskich*. Wtedy ja przyznałem się księdzu, że od dawna słucham wiadomości w kuchni gospodarzy. Robiłem to już od dłuższego czasu, ponieważ mój pokój był obok kuchni, w której był odbiornik radiowy, a gospodarze spali w pokoju na piętrze. Wieczorem, kiedy szli spać mieli zazwyczaj zamykania na klucz, wtedy ja po cichu skradałem się do kuchni, uchylałem lekko drzwi, żeby słuchać czy ktoś nie schodzi po schodach i włączałem radio. Najbardziej pamiętam jak w okresie powstania warszawskiego każda audycja nadawana dla Polaków zaczynała się pieśnią *Z dymem pożarów z kurzem krwi bratniej do Ciebie Panie płynie ten głos*. Dostawałem wtedy dreszczy słuchając tej patriotycznej pieśni. Już wtedy myślałem dlaczego nie mogą wysłać samolotami pomocy walczącej Warszawie, tylko pięknie śpiewają, pocieszają, a nie pomagają. Coraz częściej myślałem, że mój gospodarz, z którym lubiłem politykować miał rację mówiąc *Lech, my nie przegramy tej wojny, ale gdybyśmy tak przegrali to nie myśl że będziesz miał Polskę taką jaką myślisz*. Die Engländer und Amerikanen haben euch schon längst die Rusen verkaufen (co oznaczało, że Anglicy i Amerykanie już dawno w Rosjanom sprzedali). Raz na zaproszenie gospodarzy odwiedził mnie mój ojciec. W okresie wojny był w organizacji podziemnej zapatrzonej na zachód. W skarpetkach przywiózł mi tajne gazetki. *Po co się narażasz* mówiłem do ojca, *ja słucham tu radia i jestem na bieżąco z wiadomościami*. Kiedy ojcu powiedziałem, że gospodarz twierdzi iż zostaliśmy sprzedani przez naszych sojuszników zachodnich Rosjan, powiedział do mnie, *co ten głupi Niemiec wie, zobaczysz jaka wielka będzie Polska*. Po wojnie nieraz wspominałem słowa mojego gospodarza i ojciec przyznał, że ten Niemiec miał jednak rację. Tym bardziej, że ojciec mój w wolnej już od Niemców Polsce doznał dużo przykrości. Pewnego razu byłem świadkiem przykrego wydarzenia. Gdy jadłem w kuchni śniadanie dwóch żandarmów wojskowych wprowadziło do

kuchni żołnierza niemieckiego. Na twarzy jego zauważyłem dziwny smutek i przerażenie. Pagony z jego munduru były powyrywane, odpięty pas, zerwane odznaczenia wojskowe. Czuję, że coś złego się dzieje. Wszyscy usiedli na kuchennej ławie oczekując na wezwanie majora, który urzędował w pokoju nad kuchnią. Ponieważ byłem ciekawy, co będzie się działo, specjalnie pomału spożywałem jedzenie. Po krótkiej chwili wszyscy trzech zostali wezwani do majora, sędziego wojskowego. Za kilka minut usłyszałem łomot upadającego ciała, przeraźliwy płacz i krzyk rozpacz, to rozbrojony żołnierz upadł na kolana i wołał *Boże darujcie – moja żono kochana – moje dzieci*. Sędzia był jednak nieubłagany i skazał go na śmierć za dezercję z wojska. Potem jak dowiedziałem się od księdza, żołnierz ten pochodził z sąsiedniej wioski; żona ukryła go w stodole licząc, że wojna się już kończy. Ktoś z sąsiadów musiał go zdradzić. Widziałem jak w godzinach popołudniowych pluton żołnierzy prowadził skazanego w kierunku lasu na rozstrzelanie.

Sytuacja w wiosce stawiała się coraz to bardziej nerwowa. Ludzie chodzili smutni wystraszeni. Na drodze prowadzącej przez wioskę pojawiali się często uciekinierzy ciągnący wózki naładowane pakunkami i udający się w kierunku zachodnim. Gospodarstwo moich gospodarzy było zlokalizowane przy samej ulicy. Pewnego dnia obserwując drogę z podwórka niespodziewanie ujrzałem polskich żołnierzy. Na czele kolumny szło trzech niemieckich żołnierzy z karabinami, a potem bardzo długa, długa kolumna naszych żołnierzy w polskich mundurach, nie pilnowana już po bokach przez nikogo. Byli zakurzeni brudni i obdarci na twarzach widać było zmęczenie. *Panowie! zawołałem skąd żeście się tu wzięli? Jesteśmy żołnierzami Armii Krajowej z powstania warszawskiego. Niemcy zlikwidowali nasz obóz, spodziewając się w najbliższym czasie Rosjan- padła odpowiedź, a ty co tu robisz? - zostałem wywieziony na roboty odpowiedziałem. Masz chleb? tak zaraz przyniosę.* Pobiegłem szybko do spiżarni i bez pytania wyniosłem 4 ostatnie bochenki chleba. *Dziękujemy! do zobaczenia w wolnej Polsce.* Jaki dalszy los ich spotkał nie wiadomo. Do dziś często o nich myślę i to boli, że ludzie którzy pierwsi podjęli walkę z Niemcami nie zostali uznani po wojnie a jeszcze byli prześladowani. Nadeszła chwila rozstania z moim zaprzyjaźnionym księdzem. Otrzymał polecenie wyjazdu z pewnymi dokumentami do Austrii. Na pożegnanie powiedział do mnie *Lech, wojnę już Niemcy dawno przegrali. Wiesz że jestem księdzem, nieraz miałem wątpliwości czy Bóg istnieje czy nie, a teraz wierzę że jest, bo idzie kara na Niemcy. Spod samej Moskwy cofam się*

z tą armią. Widziałem i wiem ile krzywdy wyrządzili ludziom Niemcy, teraz nadchodzi na nich kara. Wyjął kieszonkowy zegarek w srebrnych kopertach i powiedział, żebym wziął na pamiątkę. Nie chciałem może to pamiątka dla księdza – mówiłem, bierz mam jeszcze jeden na rękę, a w ogóle to i tak nie wiem co stanie się ze mną. Niech ksiądz zaczeka, poszedłem do mojego pokoju. W oprawce ze szkła miałem obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej na tle Klasztoru Jasnogórskiego, który przed wojną kupiłem sobie będąc na zlocie Harcerstwa Polskiego w Częstochowie. Na małej karteczce specjalnie po polsku napisałem wyraźnie i przykleiłem na odwrotnej stronie obrazka kartkę ze słowami *Na pamiątkę znajomości kochanemu księdzu ofiaruje – Lech Proszowski*. Pomyślałem sobie, że może ksiądz ten przypadkiem dostanie się do niewoli w polskie ręce, a obrazek ten pomoże mu tak jak kiedyś mnie fotografia mojego dziadka. Po serdecznych uściskach i ucałowaniach rozstaliśmy się ze łzami w oczach. Do dziś żałuję, że podczas ucieczki niemieckiej zginął mi adres tego księdza. W niedługim czasie po wyjeździe księdza cała dywizja niemiecka opuściła wioskę. Wichry wojny były już coraz bliżej. Już nie pojedyncze osoby kierowały się na zachód, ale całe kampanie ludzi, szczególnie gospodarzy, bo widać to było po wozach zaprzęgniętych w konie. Wozy były wyposażone w olbrzymie budy chroniące od deszczu, a za wozami podążało bydło. Ludność mojej wioski została powiadomiona że nie wolno opuszczać domostw aż do momentu specjalnego powiadomienia. Przystąpiłem i ja do przygotowania wozu do zbliżającej się ucieczki. Do wozu powkładałem odpowiednią ilość paszy dla pary krów, którymi pojedziemy w czasie ucieczki. Przygotowaliśmy również niezbędną odzież oraz żywość potrzebną w tej niezwykłej podróży, która była przed nami. Do wszystkich poważnych zmarowań czekających moją gospodynię doszło najpoważniejsze, a to wiadomość o zaginięciu syna na froncie. Myślała na pewno, że zginął, bo często Niemcy żeby nie robić popłochu wśród swojej ludności podawali wiadomość że zginął zamiast zginął. Nie miała też od dłuższego czasu wiadomości od męża. *Co ten Hitler narobił!* krzyczała wymieniając najważniejszych przywódców trzeciej rzeszy. *Hitler nie ma dzieci, Göring -córkę, Gebels same córki. Oni nie wiedzą, co to jest stracić dziecko. Po co nam była ta wojna z Rosją? przecież podzielili się ze Stalinem olbrzymimi połaciami ziemi. Stalin na pewno by na Niemcy pierwszy nie uderzył, mogliśmy już wszyscy żyć w pokoju.* - A my Polacy znowu ze 120 lat w niewoli – tak sobie wtedy pomyślałem. Słyszając jej narzekania i płacz nie chciałem jej prosto w oczy powiedzieć tej

prawdy, nie dlatego że się bałem po prostu widziałem, że cierpi. Przypomniałem tylko, że jej mąż nie musiał iść na wojnę, przecież był inwalidą z pierwszej wojny światowej. Miał przestrzelone lewe ramię, urwane dwa palce przy prawej stopie, ale był prawdziwym patriotą niemieckim nie hitlerowskim, chciał służyć swojej ojczyźnie. Zgubiła go wiara w propagandę, że Niemcy muszą zwyciężyć, że nadejdzie ta oczekiwana cudowna nowa broń. Przypomniałem jej tylko, że kiedyś podczas dyskusji mówiłem gospodarzowi, że ciężko Wam będzie zwyciężyć mając prawie cały świat przeciwko sobie. *Niech szef się zastoinowi czy nie warto wykręcić się od wojska.* Byłem wtedy posadzony, że cieszyłbym się żeby tu przyszli Rosjanie, a ja tylko chciałem przestrzec gospodarza żeby zrobił wszystko i pozostał w domu. *Szkoda, szkoda że Cię nie posłuchał* – płakała. Był miesiąc luty 1945 rok pewnej nocy nadeszła oczekiwana chwila. Ktoś silnie walił pięścią w okno mojego pokoju i wołał *Rusen Kommen!* (Rosjanie nadchodzą). Szybko się ubrałem i pobiegłem na górę do pokoju gospodyni, również wołając – *nadchodzą Rosjanie.* W pokoju, w którym spała, wisiał portret Hitlera. Zapytała mnie jeszcze co ma z nim zrobić, a potargać i spalić zawołałem, bo jak tu wpadną to nas pozabijają. Szybko powrzucailiśmy przygotowane rzeczy na wóz. Wyprowadziłem ze stajni moje krowy zaprząłem do wozu, pomogłem gospodyni usadowić się w wozie i wyruszyliśmy w drogę. Pozostawiliśmy w gospodarstwie wszystko: pięć krów, świnię, ponad sto kur, kaczkę, gęsi psa i dwa koty oraz całe umeblowanie i odzież. Wyjeżdżając z podwórka na ulicę musiałem odczekać na wolne miejsce, żeby wjechać w odpowiednią lukę ciągnących się wozów. Było jeszcze ciemno, z oddali dochodziły odgłosy wystrzeliwanych pocisków rozjaśniających niebo. Ogarnął mnie lęk żeby nie zostać ugodzonym jakimś szrapnelem rozrywających się pocisków. Tak rozpoczęła się dla mnie druga ucieczka w moim życiu: tym razem przed Rosjanami, bo pierwszą przeżyłem w 1939 roku uciekając z rodzicami przed Niemcami. Zaczęło się prawdziwe piekło. Wioski, w których zatrzymywaliśmy się na noc były przepełnione uchodźcami. Dla gospodyni trudno było znaleźć jakieś miejsce do spania. Przeważnie to było w kuchni lub w korytarzu. Ja najczęściej spałem w stajniach często w stodołach, w ubraniu i w butach na wozie, żeby pilnować naszych rzeczy, żywności i paszy dla krów. Często w nocy zakradałem się do kopców z ziemniakami, w ten sposób uzupełniałem paszę dla krów, kradłem również siano nawet i słomę, którą również z głodu żarły krowy. Jedynym plusem dla nas, że mieliśmy krowy było mleko, chociaż w nie-

wielkich ilościach, bo krowy były również wyczerpane prawie nieustanną jazdą. Zaczęło nam brakować chleba i sucharów, które gospodyni jeszcze przed ucieczką przygotowała. Nie zapomnę jak dzieliłem ten chleb czy suchary z myślą, żeby ich nie ubywało. Przeżyliśmy również parę nalotów przez myśliwce rosyjskie, które strzelały do kolumn jadących wozów. Kilkakrotnie chowaliśmy się z gospodynią w przydrożnych rowach i krzakach kule padały obok nas. A wystraszone strzałami krowy z zadartymi ogonami pędziły przed siebie ciągnąc wóz, tak że miałem trudności je dogonić i zatrzymać. Z uwagi na niebezpieczną jazdę w dzień postanowiliśmy jechać nocą. Po kilku dłuższych postojach w wioskach, w których postanowiliśmy trochę odpocząć dotarliśmy daleko za obecny Łądek Zdrój w okolicie Międzylesia blisko granicy Czech. Dokuczał nam coraz większy głód, bo wszędzie było pełno uciekinierów, a miejscowa ludność twierdziła, że sama nie ma co jeść. Krowy nasze były również bardzo wychudzone, a ja czułem się bardzo źle zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym. Nawet wiadomość, którą jeszcze podała rozgłośnia niemiecka, pamiętam było to 2 maja 1945 roku, że Hitler zginął śmiercią bohaterską w bitwie o Berlin nie sprawiła mi wielkiej radości. Dopiero wiadomość, że 8 maja została zakończona wojna, poprawiła mi nastrój. Nareszcie wolny myślałem, ale do domu rodzinnego jeszcze daleko i nie będzie tak łatwo do niego dotrzeć. Pierwszych żołnierzy radzieckich ujrzałem dopiero w drodze powrotnej w Paczkowie. Tam też zobaczyłem na murach pierwsze polskie plakaty z napisami: *Niech żyje marszałek Polski Rola Żymirski, niech żyje premier Polski Osóbka Morawski*. Byłem zdziwiony tymi nazwiskami, o których słuchając Londynu nic nigdy nie słyszałem, ani nigdy też nie udało mi się złapać w radio rozgłośnię polskiej ze Związku Radzieckiego. W Paczkowie przeżyłem pierwsze rozczarowanie w zetknięciu się z żołnierzem radzieckim. Rosjanie przeszukiwali wszystkie wozy uchodźców niemieckich, przeważnie w poszukiwaniu zegarków. Do mnie podszedł młody żołnierz radziecki ze słowami: *Job twoja mać ty German* i zaczął mnie szarpać i ciągnąć za rękę. *Jestem Polakiem*. Już wcześniej przygotowałem sobie i założyłem opaskę białą - czerwoną i założyłem na ramieniu, jak również na czapce. Pokazałem mu też książeczkę pracy, w której było napisane, że jestem Polakiem. Zabrał mi ten dokument i w ogóle nie reagował na moje słowa, ani na polskie symbole. Było mnie bardzo wstyd mojej gospodyni, która widziała tę szarpaninę, a wcześniej mówiła, *ty będziesz miał dobrze bo Rosjanie to wasi bracia Słowianie na pewno dobrze*

potraktują Ciebie a przy okazji i mnie. Nie wiem co zrobiłby ze mną, ale na szczęście zobaczyłem Rosjankę, która z Rosji była wywieziona na roboty do Niemiec. Pracowała w tej wiosce co ja. *Wera! Chodź tu* zawołałem, *ten soldat nie wierzy, że jestem Polakiem.* Wera szybko pobiegła, no i oczywiście po rosyjsku głośno mówiła, *eto Polak, rabotał razem ze mną.* Dopiero ten argument pomógł i chyba najważniejsze, że to powiedziała Rosjanka. Przestał mnie szarpać i wypowiedział tylko *uchadi*. Zabrał ta moją książeczkę pracy, o którą wolałem się już nie upominać w obawie, żeby się jeszcze nie rozmyślił i dalej mnie nie szarpał. Poczułem pewnego rodzaju niepokój i strach, że może się powtórzyć podobna sytuacja i zabiorą mnie Rosjanie do jakiegoś obozu niemieckiego. Przychodziły mi na myśl różne wnioski. Mogłem swoją gospodynię zostawić z dala od jej wioski Jaszowa i dołączyć do grup Polaków, którzy już teraz wolni, jak zresztą i ja, pozostawiali swoich gospodarzy starając się o własny sposób dotrzeć do domów rodzinnych. Byłby to dla mnie najbezpieczniejszy sposób. Czułem jednak, że miałbym przez całe życie wyrzuty sumienia. Miałem teraz okazję odwdziżyć się za ich dobre serce i ciepło jakie mi okazali w mojej trudnej sytuacji życiowej, traktując mnie niejednokrotnie jak własnego syna. Zdawałem sobie sprawę, że kobieta ta może już nigdy nie zobaczy swojego syna ani męża. Rozstanie więc ze mną w takiej trudnej mimo wszystko jeszcze wojennej sytuacji byłoby dla niej dodatkowym ciosem. Postanowiłem z nią pozostać aż do powrotu do jej wioski. Czułem, że w drodze powrotnej czeka nas w dalszym ciągu głód i poniewierka. Z tej tułaczki wojennej wróciliśmy pod koniec maja 1945 roku. Wioska Jaszów była bardzo zniszczona, wiele budynków zostało poważnie uszkodzonych, a część leżała w gruzach. Piękny kościół stojący na pagórku, u którego podnóża było gospodarstwo moich gospodarzy, był kompletnie zburzony, dzwony leżały na ziemi. Dom moich gospodarzy cudem ocalał, brakowało tylko szyb w oknach i częściowo dachówek na dachu, stodoła, szopy i stajnia były całe. Ocalał też nasz pies, który szalał na nasz widok z radości. Do dziś wspominając tamte czasy zastanawiam się czym się to psisko żywiło, nie było nas przecież ponad 3 miesiące. Przeżyły również koty, tylko jeden z nich miał przestrzelone ucho. Natomiast nie pozostało śladu po zostawionych krowach, świniach i ptactwie domowym. Pierwsze kroki skierowaliśmy z gospodynią do ogródka, w którym krótko przed ucieczką zakopałem głęboko w ziemi 2 skrzynie wypełnione różnego rodzaju materiałami sprzętem i odzieżą, stanowiące własność gospodyni jak również

jej sióstr, które mieszkały w mieście i w obawie przed zniszczeniem podczas bombardowania miast przywiozły na wieś do siostry na przechowanie, uważając że na wsi będzie bezpieczniej. Skrzynie ocalały, ale były puste, ktoś wszystko wykradł. Ponieważ nie był w stanie wyciągnąć ich w całości to ocalały słoiki z różnego rodzaju mięsiami, które poupychałem w szczelinach pomiędzy skrzyniami, a krawędziami dołów i były niewidome bo zasypane ziemią. Mieliliśmy więc zapas żywności na kilka tygodni. Miałem jeszcze pewną satysfakcję. Poszedłem specjalnie do mojego pierwszego gospodarza. Z domu jego sterczały tylko nagie ściany. Nie było też pokoju, w którym mieszkałem i tego okna z prętami. Gospodarz z całą swoją liczną rodziną mieszkał w częściowo ocalałej stodole. Na przywitanie powiedziałem po niemiecku. *No, Herr Schef, jetz wir sind die Hern (no, Szeffie teraz my jesteśmy panami. Mogłbym Cię teraz kazać rozstrzelać za krzywdy które wyrządziłeś, a są tu tacy którzy pytają mnie - kto prześladował cudzoziemców. Ale daruję Ci życie, żebyś jednak wiedział i długo pamiętał, że my Polacy mamy wyższą kulturę, której brak zawsze nam wmawialiście, traktując nas jak podludzi.* Gospodarz zbladł jak ściana, płakała przysłuchując się tej rozmowie jego żona. Gospodarz cicho wyszeptał jedno słowo *przepraszam* i rozplakał się jak dziecko. Pewnego dnia odwiedziła mnie niespodziewanie Polka z Lublina. Byłem bardzo zaskoczony, bo wydawało mi się, że jako Polak zostałem sam w tej wiosce, a o jej obecności w wiosce podczas okupacji nikt nie wiedział. Otóż jak się okazało Polka ta o imieniu Janina pracując w podziemnej organizacji na terenie Lublina trafiła na skutek zdrady do obozu koncentracyjnego na Majdanku. Ponieważ była bardzo piękną kobietą, spodobała się pewnemu oficerowi niemieckiemu pochodzącemu z Jaszowa. Oficer ten wykradł ją z obozu i ulokował u swoich rodziców w wiosce. Ponad 2 lata rodzice tego oficera ukrywali ją w domu. Pani Janina była żoną kapitana zawodowego wojska polskiego, któremu udało się podczas wojny przedostać do Anglii. Pokazywała mi zdjęcia swojego męża i dwójki dzieci. Zaplanowaliśmy razem wracać w rodzinne strony. Czekaliśmy tylko kiedy auta ciężarowe z Grodkowa pojadą do Katowic. Z Jaszowa do Grodkowa było 18 kilometrów. Przewóz nas do Grodkowa podjął się załatwić przedstawiciel polskich władz, które rozpoczęły już urzędowanie na ziemiach odzyskanych. Gospodyni moja była bardzo zasmucona moją decyzją. Wiedziała jednak, że wszyscy Niemcy zostaną w odpowiednim czasie wysiedleni z tych terenów. *Jeżeli pani podpisze obywatelstwo polskie, to zostaną mówilem, ponieważ miałem*

propozycję pracy w Starostwie grodkowskim, posiadałem nawet papiery przyznające mi gospodarstwo, na którym pracowałem. Gospodyni jednak nie wyraziła zgody, gdyż jak twierdziła nie zna języka polskiego i nie miała w rodzinie żadnych polskich korzeni. Rozumiała więc moja decyzję i nie czuła do mnie żalu, że ją opuszczę. Nadszedł czas odjazdu, było to 28 czerwca, z płaczem żegnała mnie gospodyni, ja również przeżykałem łzy, obiecałem jej jednak, że jak tylko będę mógł postaram się ją jeszcze odwiedzić. Bryczką zawieziono panią Janinę i mnie do Grodkowa. Było późne popołudnie. Miasto było wyludnione. Przenocowaliśmy w opustoszałej i wyszabrowanej ze wszystkiego willi. Spaliśmy więc na podłodze na dużej filcowej wycieraczce, nakryci również wycieraczką. Pani Janina planowała jechać ze mną do Czeladzi, przenocować u moich rodziców, a potem starać się dostać do Lublina. Podróż w kilka tygodni po zakończeniu wojny nie była łatwa. Rano przed wyjazdem do Katowic pani Janina dowiedziała się, że będą wysiedlać Niemców, postanowiła więc wrócić z powrotem do Jaszowa. Powiedziała do mnie panie *Lechu, ja temu Niemcowi i jego rodzinie zawdzięczam życie, nie mogę więc dopuścić żeby się stała im jakaś krzywda*. A w ogóle to pani Janina chciała zabrać swoje dzieci z Lublina i przywieźć je do Jaszowa, ponieważ miała zapewnioną pracę w gminie. Ja natomiast szczęśliwie wróciłem do domu witany gorąco i serdecznie przez całą rodzinę. Rodzice już bardzo martwili się o mnie, że tak długo nie wracam. Mój powrót opóźnił się ponieważ pomagaliśmy z panią Janiną naszym władzom w urządzaniu gminy.

W 1950 roku ucząc się w Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych w Katowicach uzyskałem dyplom technika mechanika. Nakazem pracy zostałem skierowany do pracy w kopalni „Czeladź”. W 1957 roku pracując i ucząc się uzyskałem dyplom inżyniera mechanika. W 1982 roku po 32 latach pracy odszedłem na emeryturę. Przez kilka lat korespondowałem z moją gospodynią, która po wysiedleniu zamieszkała w Getyndze ze swoją siostrą i szwagrem. Z niewoli z Francji wrócił jej jedyny ukochany syn Heinz, natomiast o mężu, który prawdopodobnie dostał się do niewoli rosyjskiej, gdyż ostatni list otrzymała od niego z Litwy jeszcze przed kapitulacją Niemiec, do końca życia nie otrzymała żadnej wiadomości. Od jej syna otrzymałem długi list z podziękowaniem za opiekę nad jego matką. Podziękowania za opiekę podczas ucieczki niemieckiej przesłał mi również jej szwagier. Tak zakończyły się moje przygody z Niemcami, które w skrócie opisałem. Jestem do dziś członkiem Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych Przez III Rzeszę Niemiecką.

Zygmunt Dziedzic



Zygmunt Dziedzic urodził się 15 stycznia 1920 r. w Czeladzi. W 1924 r., wraz z rodzicami, wyjechał do Francji. Na publicznych koncertach - jako akordeonista - zaczął występować mając zaledwie 8 lat. Średnią szkołę muzyczną ukończył z wyróżnieniem.

W 1936 rodzice wrócili do kraju i wówczas Zygmunt rozpoczął współpracę z katowicką rozgłośnią Polskiego Radia. Występował jako solista a częste koncerty i płynące na falach eteru utwory solowe znakomitego akordeonisty przyniosły mu rozgłos i uznanie radiosłuchaczy.

Zachowane programy przedwojennych koncertów (ostatni z 15.08.1939 r.) podpisane były przez samego Juliusza Ligonia. Udział Zygmunta Dziedzica w koncertach świadczył o dużym zapotrzebowaniu na tego typu muzykę oraz wysokich umiejętnościach artystycznych instrumentalisty. Jako solista występował również w rozgłośni łódzkiej i wrocławskiej. Zapraszano go do takich audycji jak „Podwieczorek przy mikrofonie” czy „Radiowa czelodka” (w tym programie występował ojciec innej znanej czeladzianki – Ilony Kuśnierskiej – Józef Kuśmierski). Brał udział w koncertach masowych organizowanych w kraju i za granicą.

Zajęcia te nie pochłonęły go jednak całkowicie i znajdował czas na pracę z młodym pokoleniem. Przekazywał im wiedzę zdobytą w katowickim konserwatorium u prof. Jana Gawlasa. Już w 1937 r. założył pierwszy zespół akordeonistów złożony z uczniów. W 1954 r. objął kierownictwo zespołu akordeonistów w Domu Kultury „Górnik” w Sosnowcu i prowadził go aż

do roku 1973. Do 1974 r. ponad tysiąc młodych akordeonistów uczyło się u niego podstaw gry na tym instrumencie. Wielu z nich występowało później w najlepszych orkiestrach, rozpoczynało własną karierę muzyczną; najśłynniejszym uczniem jest Henryk Kuźniak – twórca muzyki filmowej, m.in. do filmu „Vabank”.

Zygmunt Dziedzic prowadził także chóry szkolne, chór męski oraz chór Koła Gospodyń Wiejskich w Dobieszowicach. Kierował wieloma orkiestrami (4 -7 osobowymi). Grał na festynach, balach, potańcówkach i innych imprezach rozrywkowych organizowanych przez Dom Kultury działający przy kopalni „Czerwona Gwardia” w Czeladzi. Akompaniował śpiewakom. Napisał muzykę do wodewilu pt. „Dwa tygodnie w Raju”, który cieszył się zainteresowaniem przez kilka sezonów.

Zaszczytne wyróżnienia w konkursach wojewódzkich i krajowych były potwierdzeniem umiejętności pedagogicznych, wychowawczych i artystycznych Zygmunta Dziedzica. Uważał, że śpiew i muzyka jednoczy ludzi, zbliża, dodaje młodości. Muzyka była pasją jego życia. Rozgłośnia katowicka Polskiego Radia uhonorowała pięćdziesięciolecie pracy artystycznej Zygmunta Dziedzica audycją słowno-muzyczną nadaną 19 listopada 1985 r.

Był wieloletnim pracownikiem działu Gospodarki Materiałowej kopalni „Czerwona Gwardia” w Czeladzi.

Zmarł 5 września 1995 r. Pochowany został na cmentarzu Parafialnym w Czeladzi

Na podstawie materiałów dostarczonych przez syna - Jacka Dziedzica
opracowała
Agata Grabowska-Maj

28.VI.1939r.

00-23. Koncert rozrywkowy
Wykonawcy: Irene Orska - piosenki lekkie,
Zygmunt Dziedzic - bandoneon,
Adam Bryzek - akompaniament
J. Deussen: Aignnonette - uwertura
A. Ruyten: Chyży samolot - walc /wyk. Z. Dziedzic/
Brodzki, sk. Lipskiego: Zakochana królowa - tango
Frank, sk. Krzemieńskiego: Dalsz skoczek dla mnie jaśniej lśni - foxtrott /wyk. I. Orska/
Bartel: Kulek: Czerdasz /wyk. Z. Dziedzic/
J. Jonasso: Kukułka - walc /wyk. Z. Dziedzic/
Frank, sk. Krzemieńskiego: Zuzanna /wyk. I. Orska /
A. Ledant: Przebieczenie - intermezzo /wyk. Z. Dziedzic/
Grevez, sk. Zesta: Ti - ti - tin - walc
Ang. sk. Hamara: Pensylwania /wyk. I. Orska/
J. Ronnin: Zapomnienie - walc
Rez. Morceau: Marsz akordeonistów /wyk. Z. Dziedzic/

P O L S K I E R A D I O

Sp. Akc.

ROZGŁOŚNIA W KATOWICACH

ul. Juliusza Ligonia 29

WPen

Zygmunt Dziedzic

Czeladź

ul. Strzelecka 28

Telefony:

Dyrektor Rozgłośni	321-41
Sekr. Dyrekcji, Referat Prasowy	355-50
Kierownik Wydziału Administr.	326-18
Administracja	300-82
Kier. Wydziału Programowego	345-39
Sekretariat Programowy	325-61
Ref. Muzyczny, Ref. Sportowy	356-62
Kierownik Techniczny	334-64
Amplifikatornia	356-61
Informator	357-92

Adres telegr.: Polskieradio-Katowice

Na list WP. z dn.

Znak

Nasz Wydział

Nasz znak

Data

Progr.

wk

12.VI.39r

W SPRAWIE:

Przesyłamy w załączeniu program koncertu na dzień 28.bm. godz. 22.00 - 23.00.

1 załącznik

Z poważaniem

P O L S K I E R A D I O
Sp. Akc.
Rozgłośnia w Katowicach.

„ARTYŚCI – NA 1000 SZKÓŁ”

HALA PARKOWA – 1. 6. 1959 r.

I-za c z e ś ć

1. Henryk Jabłoński
2. Roccini
Gounod
3. Puccini
4. Władysław Słowiński
5. Donizetti
Puccini
6. Puccini
7. J. Baranowski
8. opr. Z. Dziedzic
- 9.
10. Laar
- Winkler
11. Jerry Haraid

- Wesoła podróż — wyk. orkiestra
- Aria z op. „Cyrulik Sewilski” — wyk. Jan Łukowski
- Aria z op. „Feust” — wyk. Jan Łukowski
- Aria z op. „Madame Butterfly” — wyk. Pola Bukietyńska
- Polka koncertowa — wyk. orkiestra
- Aria z op. „Napój miłosny” — wyk. Henryk Grychlik
- Aria z op. „Tosca” — wyk. Henryk Grychlik
- Duet z op. „Urowadzenie z Sersaju” — wyk. Pola Bukietyńska i Jan Łukowski
- Wierzyca wodna — wyk. Janina Burke
- Paszobole — wyk. Zygmunt Driedziec
- Tarantella — wyk. Zygmunt Driedziec
- wyk. Józefina Pelegriini
- Grenada — wyk. Michał Ślaski
- Tarantella — wyk. Michał Ślaski
- Parafra „Nie dziś to są dzień” — wyk. ork.

II-go c z e ś ć

1. Marian Radzik
2. pios. włoska (Valverde)
Lehar
3. B. Brzezinski
4. Józef Rusek
5. Stefan Musiałowski
6. Roman Sadowaki
7. Romberg
8. Romuald Żyliński
9. Wiesław Machan
Romuald Żyliński
10. B. Brzezinski
11. Cardillo
Curtis
12. Zb. Lipczyński
- Kalman
13. Rudolf Pyslik

- Samba brillante — wyk. orkiestra
- Tulipany — wyk. Teresa Malec
- Aria z op. „Giuditta” — wyk. Teresa Malec
- Oświadczy — wyk. Leszek Szymocha
- Skrzypce i bogie — wyk. Zyg. Lasoń stow. orkiestry
- Nie mogę zapomnieć — wyk. Krystyna Zbierska
- Broda — wyk. Krystyna Zbierska
- Ciuchara — wyk. Janina Burke
- Kiady bay sakwina — wyk. Pola Bukietyńska i Jan Łukowski
- Alabama — wyk. Herbert Hahn z tow. ork.
- Skonczył się sen — wyk. Alina Kucharska
- Ty jesteś czarujący — wyk. Alina Kucharska
- Otwarcie izby wyrażeni — wyk. Leszek Szymocha
- Nowe i stare serce — wyk. Henryk Grychlik
- O nie zapomnij mnie — wyk. Henryk Grychlik
- Duet z op. „Biała wilczyca” — wyk. Teresa Malec i Michał Ślaski
- Duet z op. „Księżniczka kardasa” — wyk. Teresa Malec i Michał Ślaski
- Hula hoop — wyk. orkiestra



CZELADZKIE ULICE



Obraz ulic Grodzieckiej i Szpitalnej przedstawiamy w oparciu o materiały udostępnione przez Zbigniewa Niedbałą, Andrzeja Miodyńskiego, Urszulę Hatlapę-Szczerbę, Alfredę i Wiesławę Wziątek oraz z wykorzystaniem opracowania o czeladzkich ulicach Władysława Kwaśniaka.

Zdjęcia ulic udostępnili: Barbara Kwiatek-Moss, Zbigniew Niedbała, Monika Tejchman, Alina Żymirska.

Serdecznie wszystkim dziękujemy

Zarząd
Stowarzyszenia Miłośników Czeladzi

Ulica Grodziecka

Jedna z najstarszych dróg kierunkowych Czeladzi biegnie od ulicy Będzińskiej na północ do Grodźca. Jej długość wynosi ok. 1400 metrów. Wykazana jest już na planie miasta z 1829 roku (plan Kosseckiego) oraz w „Rejestrze głównym pomiarów m. Czeladzi” w 1868 r., w którym czytamy „droga Grodziecka prowadzi ze wschodniej części miasta na północ do Grodźca”. W okresie okupacji została przemianowana przez Niemców na „Poststrasse” (ulicę Pocztową, gdyż od 1915 r. przy tej ulicy mieściła się poczta). Po wojnie wrócono do starej nazwy – ulica Grodziecka. Decyzją Miejskiej Rady Narodowej z 18 lipca 1977 r. przemianowano ją na ulicę Aleksandra Zawadzkiego, zaś kolejna decyzja – z 5 kwietnia 1990 roku – przywróciła używaną powszechnie nazwę.

Elektryczne oświetlenie ulica otrzymała w 1925 roku. Gruntowna przebudowa drogi miała miejsce w 1929 r. i potem w latach 70. XX wieku.

Grodziecka rozpoczynała się od kapliczki św. Rozalii, która stała na rogu ulicy Będzińskiej obok domu Zdeblów. Podczas II wojny światowej kapliczka została wyburzona i dziś wiemy jak wyglądała tylko dzięki zachowanym zdjęciom.

Idąc dalej w kierunku północnym, po prawej stronie mijaliśmy skromne budynki budowane pod koniec XIX i na początku XX wieku, które w czasie przebudowy ulicy w latach 70. ubiegłego wieku zostały wyburzone. Jako ciekawostkę należy przedstawić fakt, że istniały tu studnie głębinowe, duże ogrody przydomowe a nawet pasieka pszczoła u państwa Bienieckich (dzisiaj w tym miejscu znajduje się przystanek autobusowy). Dzięki pomocy dawnych mieszkańców, m.in. pań Alfredy i Wiesławy Wziętek udało się ustalić właścicieli owych nieruchomości – według stanu na koniec lat 40. XX wieku.

I tak właścicielami domów z **prawej strony** ulicy Grodzieckiej były rodziny:

Zdeblów

Ciekotów (warsztat rzeźniczy)

Gajdków

Stanków (tu mieściła się też cukiernia Tkaczów przeniesiona od państwa Golczyków)

Krupów

Jaworków

Mazurów (dom rodziców prof. Józefa Mazura)

Zdeblów

Dryńskich

Kuziów

Szulców

Witkowskich

Kotulów

Brejtów

Krupińskich

Długoszów

Kryczków

Mikulskich

Kisielów

Ciołczyńskich

Bienieckich (posiadali duży ogród)

Kwiatków – był to ostatni budynek po prawej stronie.

Dalej były pola uprawne, na których w połowie latach 60. zbudowano duże osiedle mieszkaniowe (obecnie numery 4, 5, 6 oraz 52 -64) ciągnące się aż do mostu kolejowego. Most zbudowano w latach 50. XX wieku , a służył do przewożenia materiału podsadzkowego do kopalni „Czeladź”.

Lewa strona ulicy też uległa wielu zmianom. Część dawnych zabudowań została wyburzona, powstało wiele nowych.

Właścicielami domów i posesji były rodziny:

Golczyków (dom istnieje; Grodziecka 3)

Opalskich (drewniany dom wyburzony)

Termińskich - tu w czasie II wojny światowej była plebania i urząd parafialny, (dom istnieje; Grodziecka 7)

Kitów – od 1915 do 1968 roku siedziba poczty (dom istnieje; Grodziecka 9)

Sadowskich	}	budynki zostały wyburzone, a dziś przez te posesje biegnie linia tramwajowa
Sadowskich		
Pilarków		
Pietrzykowskich		

Gilmajstrów – obok tego domu stała kapliczka, która teraz znajduje się na końcu ulicy za mostem ; (dom istnieje; Grodziecka 21)

Za budynkiem państwa Gilmajstrów na tzw. Zapłocie prowadziła ulica Wesoła (obecnie ślepa). Przy niej znajduje się dom rodziny Kuziów (Wesoła 3). Ulica Wesoła była ulicą nieutwardzoną – polną, nią rolnicy dojeżdżali na pola. Na Zapłociu, na dawnych polach i ogrodach wybudowano wieżowce (ulica Auby) i przedszkole nr 4.

Idąc dalej mijaliśmy domy rodzin Bielskich (dom istnieje; Grodziecka 23) i Trząskich (dom istnieje ; Grodziecka 25) oraz zabudowania gospodarcze rodziny Sztuków. Obecnie znajdują się tam: dom państwa Chabrowiczów (Grodziecka 27) oraz budynek Zespołu Szkół nr 2 (Grodziecka 29). Dalej były pola i tereny rolnicze, na których w latach 50. powstało wielkie osiedle mieszkaniowe zbudowane przez Dyрекcję Budowy Osiedli Robotniczych; są to dzisiejsze ulice: Tuwima, Waryńskiego, 11 Listopada, Armii Krajowej, Szkolna.

Budynki powstawały również za mostem kolejowym. Początki budownictwa w tamtym rejonie sięgają 20-lecia międzywojennego a osiedle popularnie zwano „Warszawką”. Skąd ta nazwa? Według informacji uzyskanych przez panią Urszulę Hatlapę-Szczerbę były dwie wersje pochodzenia nazwy: pierwsza mówiła, że były tu budowane tylko murowane domy i było tak jak w Warszawie, a druga, że z tych domów było daleko do sklepów (na Rynek lub Bytomską) jak do Warszawy. Właścicielami posesji na tzw. „Warszawce” byli:

Prawa strona

Stanisław Woroniecki

p. Przecherska i p. Szczupider

Julia i Wincenty Ociepa

Marianna i Kosma Kołodziejczyk

Maria Jaworek

p. Kołodziej

p. Pietruszka
Piotr Zarychta
p. Popielisk
Agata Zając
Marian Zając
Helena i Władysław Zając
Wiktoria i Czesław Szrek
Genowefa Szrek
Maria i Stefan Wojciechowski
Helena i Antoni Dyrda
Pelagia i Jan Brejt
Stanisława i Dionizy Zarychta
Czesław Sadowski
Mieczysław Sadowski

Lewa strona

Jerzy Przecherski
Jan Przecherski
Bolesław Przecherski
Maria Zarzycka
Antoni Rogacz
Marian Polak
p. Umiński

Na granicy miasta z Groźcem, po prawej stronie ulicy, stoi murowany krzyż – kapliczka z napisem: „Pamiętkę tę na chwałę Bożą postawił w 1904 r. Paweł Grzyba z Czeladzi”.



Ulica Grodziecka: widok od strony ulicy Będzińskiej



Ulica Grodziecka: dom rodzinny Kwiatków



Ulica Grodziecka: widok od strony ulicy Będzińskiej



Ulica Grodziecka: widok na ulicę Będzińską

Ulica Szpitalna

Nazwa ulicy ściśle związana jest z działającym tu szpitalem, który powstał w 1898 r. jako szpital prywatny kopalni „Saturn”. Zbudowano go w bocznej ulicy od ulicy Bytomskiej czyli przy dzisiejszej Szpitalnej. Nazwa ulicy pochodzi z roku 1913.

Uchwałą z 10 marca 1939 r. Rada Miejska Czeladzi przemianowała ulicę na gen. Sławoja-Składkowskiego. Jednak ze względu na zbliżającą się wojnę uchwała nie została zrealizowana. W czasie okupacji Niemcy przemianowali ulicę na „Hospitalstrasse”. Po wojnie wrócono do starej nazwy – ulica Szpitalna. Kolejna próba zmiany nazwy ulicy miała miejsce 25 marca 1949 r., kiedy to decyzją Miejskiej Rady Narodowej przemianowano ją na ulicę gen. Karola Świerczewskiego. Decyzji jednak nie wdrożono, gdyż taką nazwę otrzymała już wcześniej ul. Żymierskiego na Piaskach.

W 1925 roku ulica otrzymała oświetlenie elektryczne.

Ulica Szpitalna jest równoległa do ulicy Grodzieckiej i biegnie od ulicy Bytomskiej w kierunku północnym do ulicy Wojkowickiej. Jej długość wynosi ok. 1200 metrów, do ulicy Wojkowickiej ok. 900.

Dzisiejszy wygląd Szpitalnej znacznie odbiega od tego z okresu kształtowania się ulicy czy nawet lat 70. XX wieku i dlatego pragnę przybliżyć jej dawne oblicze i przypomnieć właścicieli znajdujących się tam domów i posesji.

Prawa strona ulicy Szpitalnej

Idąc w kierunku północnym, po prawej stronie, napotykalismy Magistrat z zabudowaniami dla służb komunalnych. Pierwotnie, w latach 1901-1908 w budynku tym mieściła się szkoła podstawowa. Od 1909 aż do 1939, a potem w latach 1945-1970 właśnie tutaj mieścił się Ratusz. W latach powojennych (50. XX w.) w głębi wybudowano nowy budynek, w którym mieścił się m.in. Urząd Stanu Cywilnego i wydziały Urzędu Miasta (Kultury, Kultury Fizycznej i Sportu). Dalej były: ogród parafii pw. Św. Stanisława,

grunty magistrackie i budynki państwa Witwickich. Za ogrodami znajdowała się polna droga, która prowadziła do ul. Grodzieckiej. Było to tzw. Zapłocie, które łączyło się z drogą prowadzącą od ulicy Wesołej. Na Zapłociu były domy Kowalczyków i Paluchów.

Idąc dalej ulicą Szpitalną, mijaliśmy parcele, bądź budynki (często z przydomowymi ogródkami) rodzin:

Kusów

Klimasów

ogród Mazurów

Szreków, wcześniej Maćkowskich

Antoniego Opary

Bąków

plac i garaż Mazurów

Maladynów wraz z ogrodem

Gajdków

Maladynów (obecnie biegnie tu ulica Tuwima)

Panków

Kołodziejczyków

Szatanów

Madejów

Kitów - na tym miejscu przebiega obecna ulica Szkolna

pole Kusów – na nim znajduje się Szkoła nr 2

przy ulicy znajdował się dom Guzików istniejący do dnia dzisiejszego (Szpitalna 38).

Dalej znajdowały się tzw. Piachy, na których w latach 50. XX w. wybudowano nowy szpital.

Lewa strona ulicy Szpitalnej

Na rogu ulicy Bytomskiej i Szpitalnej dom państwa Miodyńskich (obecnie Janusza i Lucyny Lewandowskich) zajmował magistrat. Mieścił się tutaj również Sąd Powiatowy. W głębi znajdował się dom rodziny Walo, gdzie po II wojnie działało przedszkole (prowadziła je Florentyna Piwek). Następnie był budynek tzw. Ambulansu, w którym mieściły się poradnie lekarskie a w późniejszym okresie – pogotowie ratunkowe; obecnie obiekt ten pełni zupełnie inne funkcje. W głębi, dalej od ulicy, znajdowały się domy dla

lekarzy pracujących w szpitalu. W jednym z nich, mają obecnie swą siedzibę organizacje takie jak Związek Kombatantów RP i Związek Emerytów i Rencistów.

Dalej znajdowały się budynki:

szpitala

Kozłowskich

Ogłódków i Jachlików z ogrodem

Mazurów

drewniany domek Mazurów

Tarkowskich, później Stanisława Bacińskiego

budynek dla pracowników kopalni „Saturn”

Orzechowskich

Anny i Feliksa Niedbałków

ogród Watołów / po 1970 r. dom Grząbów – (istnieje; Szpitalna nr 19)

Maćkowskich – z ogrodem

Frąckiewiczów – z ogrodem

Szyjów

Dubielów

Kisielów

Spyrzyńskich (dom istnieje ; obok przystanku autobusowego)

Szreków

Władysława Proszowskiego

Minorów

Wróblów

Kupków

Głębińskich

Jaworków (dom istnieje; Szpitalna nr 51)

blok dla pracowników „Józefowa” - Zakładu Płytek i WYROBÓW Sanitarnych w Czeladzi - wybudowany po II wojnie światowej (Szpitalna 55-57)

Dalej ulica Czysta a potem trzy budynki kopalni „Czeladź” (istniejące ; Szpitalna 59, 61, 63)

Za rozwidleniem, za ulicą Wojkowicką, znajdowały się domy wybudowane w latach 50. ubiegłego wieku przez kopalnię Czeladź dla jej pracowników.



Ulica Szpitalna: wyburzone domy Maćkowskich, Szyjów, Dubielów, Kisielów i istniejący dom Sprzyńskich



Ulica Szpitalna: dom Głabińskich (wyburzony), Jaworków, drugi dom Jaworków, (wyburzony) domy „Józefowa” i kopalni „Czeladź”



Ulica Szpitalna: dom Bacińskiego i budynek mieszkalny kopalni „Saturn”



Ulica Szpitalna: dom Kusów



Ulica Szpitalna: szpital Towarzystwa „Saturn”, fot.: Bracia Aliman, 1930 r.

SPIS TREŚCI

1. Artur Rejdak Czeladź w czasie I wojny światowej	3
2. Artur Rejdak Katyń	11
3. Paweł Ligenza Życie powszednie Mieczysława Miodyńskiego w burzliwym XX w .	19
4. Leszek Marian Proszowski Ludzkie losy w okresie okupacji hitlerowskiej	31
5. Agata Grabowska-Maj Zygmunt Dziedzic	45
6. Antoni Krawczyk Ulica Grodziecka	51
7. Antoni Krawczyk Ulica Szpitalna	57



Errata

<i>strona</i>	<i>wiersz</i>	<i>jest</i>	<i>winno być</i>
2	4	Barbary Kwiatek-Moss	Barbary Kwiatek-Moos
19	1	Paweł LIGENZA	Paweł LIGIENZA
50	6	Barbara Kwiatek-Moss	Barbara Kwiatek-Moos
54	3	p. Popielisk	p. Popielski
54	16	Jerzy Przecherski	Józef Przecherski
63	6	Paweł Ligenza	Paweł Ligienza